Nr. 106. — **Rocznik XXII.** **Środa, 10 maja 1893**

Kuryer Poznański
wychodzi codziennie z wyjątkiem poniedziałków i dni poświątecznych.

Redakcya:
przy ulicy św. Marcina nr. 16.

Administracya i Ekspedycya:
przy ulicy św. Marcina nr. 16 w Drukarni Kuryera Poznańskiego.

KURYER POZNAŃSKI.

Przedpłata kwartalna
wynosi w Poznaniu marek 4, na wszystkich pocztach cesarstwa niemieckiego i w Austryi marek 5 (zob. Zeitungs-Preisliste p. 1893 Abtheilung II. s. Nr. 50.) w innych krajach: cena poznańska z dołączeniem przesyłki.

Cena ogłoszeń
wynosi 15 fenygów od drobnego siedmiołamowego wiersza. — Reklamy po 30 fen. od wiersza. — Przekład na język polski bezpłatnie.

AJENCYE KURYERA POZNAŃSKIEGO:
Rajchmann i Frendler, w Warszawie ulica Senatorska 22. — R. Mosse, w Berlinie, Frankfurcie n. M., Hamburgu, Lipsku, Monachium, Norymberdze, Pradze, Strassburgu, Stuttgardzie, Wiedniu, Wrocławiu, Zurychu. — Haasenstein & Vogler w Bazylei, Dreźnie, Gdańsku, Hali n. S., Hanowerze, Genewie, Kamienicy (Chemnitz), Kolonii, Lubece, Norymberdze. — Havas Laffite & Comp. w Paryżu place de la Bourse 8.

Poznań, 9 maja.

Z bieżącéj chwili.

(Prasa zagraniczna o rozwiązaniu rady związkowéj. — Jubileusz słowiańskiego Towarzystwa dobroczynności. — „Warszawski Wiest“ o przyjaźni rosyjsko-niemieckiéj.)

Odrzucenie projektu wojskowego przez niemiecką radę związkową odbiło się silnem echem nietylko w Europie, ale nawet w całym świecie cywilizowanym. We Francyi wszystkie niemal dzienniki wyrażają z mniejszą lub większą otwartością swoje zadowolenie z powodu odrzucenia projektu wojskowego, oraz żywią nadzieję, że nowe wybory potwierdzą uchwałę rady związkowéj, „kładącą kres tyranii militaryzmu.“ „Figaro“ pisze, że zostanie może wywołany jaki wypadek nadgraniczny, w celu zastraszenia wyborców. „Soleil“ wierząc także w podobne zwalenie trudności wewnętrznych na zewnątrz, życzy sobie, aby Francya przy zachowaniu zimnéj krwi była czujną. „Journal des Débats“ powiada, że wybory obecne będą podobne do wyborów z r. 1887. Francya, o któréj podczas wyborów wiele będzie się mówiło, powinna śledzić przebieg wypadków, tak samo jak w r. 1887, ze spokojem i zimną krwią. „Siècle“ zaleca swym ziomkom ostrożność i rozsądek, ponieważ wywołane być mogą sztuczne zawikłania, takie, jakich Bismarck skutecznie użył w r. 1870. Wiele innych dzienników wyraża się w podobnym duchu. Niektóre z nich, jak „Gaulois“ mniemają, że cesarz ma do wyboru: albo zniesienie parlamentu, albo przyjęcie systemu parlamentarnego, „Justice“, która się otwarciéj wyraża, niż inne organa prasy, uważa projekt wojskowy poniekąd za słuszny, oraz powiada, że dopóki Alzacyi i Lotaryngii nie zostanie przyznane prawo rozstrzygania o sobie, dopóty nie będzie spokoju ani dla Francyi, ani dla Niemiec i Europy. „Literte“ powiada, że uchwałę rady związkowéj spowodowała z jednéj strony niechęć do militaryzmu, z drugiéj strony szowinizm, uważający pomimo Jeny armią niemiecką za niezwyciężoną. Dziennik ten sądzi, że nowe wybory wypadną korzystnie dla projektu wojskowego i że prawo to przejdzie ostatecznie, ponieważ cesarz Wilhelm II tak stanowczo w tym względzie wystąpi, jak jego dziadek. „Temps“ upatruje właściwe niebezpieczeństwo w składzie nowéj rady związkowéj, w któréj, jak przypuszcza, znikną prawdopodobnie stronnictwa środkowe, aby zrobić miejsce ultrakonserwatystom i agraryuszom z jednéj strony i socyalnym demokratom oraz demagogom antysemickim z drugiéj strony.

Dzienniki włoskie uważają w ogólności sytuacyę w Niemczech za nadzwyczaj trudną. „Opinione“ sądzi, że rząd niemiecki rozpoczyna walkę wyborczą wśród niekorzystnych warunków — mimo to apel do patryotyzmu niemieckiego nie minie bez skutku. Klęska rządu podczas wyborów podsyciłaby „wojenne zamiary“ Francyi, należy przeto w imię pokoju życzyć sobie zwycięstwa rządowego. „Popolo romano“ mniema, że naród stanie po stronie rządu. Sprawa pokoju byłaby wystawioną na niebezpieczeństwo, gdyby Niemcy zostały choćby pozornie, pod względem moralnym osłabione. „Tribuna“ nazywa nowe wybory „skokiem w ciemność“. „Gazzetta Piemontese“ sądzi, że zatarg pomiędzy rządem a reprezentacyą ludową zostanie załatwiony ku zadowoleniu obydwóch stron, a jedynie dziennik „Dritto“ uważa projekt militarny za zbyteczny i za wybryk militaryzmu.

Rozwiązanie rady związkowéj zrobiło w Austryi bardzo silne wrażenie. W ogólności dzienniki ubolewają nad tym wypadkiem i powiadają prawie jednogłośnie, że Niemcy stoją obecnie na bardzo doniosłym przełomie swego rozwoju. Przewidują one burzliwą walkę wyborczą, któréj wyniku nie podobno obliczyć. „Neue Freie Presse“ nazywa dzień sobotni „*dies nefastus*“, oraz zaznacza, że powaga i wewnętrzny spokój Niemiec dużo ucierpiały z powodu odrzucenia projektu wojskowego. „Neues Wiener Tagblatt“ zauważa, że podobne krytyczne momenta przeszły już Niemcy bez szkodliwych następstw. „Deutsche Ztg.“ mniema, że nowe wybory będą rozstrzygały nie tylko o projekcie wojskowym. Inne dzienniki obawiają się, że nowe wybory powiększą skrajne żywioły po prawicy i lewicy.

Dnia 11-go maja będzie obchodziło słowiańskie Towarzystwo dobroczynności w Petersburgu ćwierćwiekowy jubileusz swego istnienia. — Znana jest działalność tego Towarzystwa, które pod maską dobroczynności prowadzi rezległą panslawistyczną, a raczej panrosyjską agitacyą na całej Słowiańszczyźnie ze znacznym nakładem, małym rezultatem i wielkim hałasem. Książe Meszczerski, któremu zdarza się niekiedy wypowiedzieć jakieś trafne zdanie, tak pisze o jubileuszu: „Przewodniczący słowiańskiego Towarzystwa, hr. Ignatiew, ma wypowiedzieć podczas uroczystości jubileuszowej mowę pod tytułem: „Prawda o Słowianach.“ Jeżeli hrabia wypowie rzeczywistą prawdę, to słowiańskie Towarzystwo przekona się niezawodnie, że żyło ono dotychczas w wielkich złudzeniach, które nam i naszym słowiańskim braciom wiele szkody przyniosły. Niech panowie Komarow i Aristow wybaczą moje zuchwalstwo, ale pozwolę sobie oświadczyć, że dwudziestopięcioletni jubileusz Towarzystwa będzie obchodem kłamstwa, oszustwa i rozczarowania. W tym okresie czasu tyle nakłamano, że gdybym był na miejscu przewodniczącego komitetu, tobym nietylko zaniechał niefortunnej uroczystości, ale schowałbym się w wilią jej do jakiejś głębokiej kryjówki, ze wstydu przed cywilizowanym światem i tymi słowiańskimi braćmi, w imieniu których tyle nakłamaliśmy i tyle niedorzeczności popełniliśmy.“

Wiadomo, że ks. Bismarck w organach swoich zarzucał wielokrotnie obecnemu kanclerzowi, jakoby zepsuł dobry stósunek polityki niemieckiéj do rosyjskiéj. W rosyjskiéj prasie zwracano ostatnimi czasy baczną uwagę na tę bismarkowską polemikę z rządem, a berliński korespondent „Warsz. Dniew.“ wyraziwszy nieufność do bismarkowskiéj przyjaźni dla Rosyi, tak kończy: „Jednę wielką zasługę ma ks. Bismarck, że w Rosyi zniweczył tradycyjne ilużye o niemieckiéj przyjaźni ku Rosyi. My znamy teraz istotną cenę téj znamienitéj przyjaźni, i mamy wszelkie prawo i powody nie ufać jéj. Nie Rosyi potrzebną jest przyjaźń Niomiec, lecz Niemcy potrzebują naszéj przyjaźni, zwłaszcza w obecnych kłopotach z powodu rokowań o zawarcie z nami traktatu handlowewogo. My dotychczas, dzięki Bogu obywaliśmy się bez tego traktatu, a moglibyśmy się bez tego traktatu obywać się i nadal; lecz Niemcy rwą się do niego gorączkowo, nie mają bowiem czem pokryć swych wielkich niedoborów, powstałych z ustępstw na rzecz Austryi i Włoch, a chcieliby choć w części pokryć je kosztem Rosyi (!) Co się zaś tyczy niemieckiéj przyjaźni, to ktokolwiek by nam ją ofiarował, nauczeni doświadczeniem odpowiedzieliśmy znanem życzeniem: Chroń nas Boże od naszych przyjaciół a z wrogami poradzimy sobie sami.“

---

* ***Walne zebranie*** delegatów ma Komitet prowincyonalny wyborczy na Wielkie Księstwo Poznańskie zwołać ***na dzień 30. b. m.***

---

* ***Listy wyborcze*** do wyborów do parlamentu wyłożone będą od 18 maja.

---

* ***Pan dr. Zygmunt Dziembowski,*** uprasza nas o zamieszczenie oświadczenia, iż tylko z powodu choroby nie mógł wziąć udziału w głosowaniu za wnioskiem barona Huenego w parlamencie na dniu 6 maja r. b.

---

* ***Walne zebranie*** wyborcze powiatu strzelińskiego odbędzie się dnia 14 maja bieżącego roku o godzinie 5 po południu w lokalu p. Medo z następującym porządkiem obrad: 1) Zagajenie zebrania. 2) Sprawozdanie komitetu za ubiegłą kadencyą. 3) Sprawozdanie kasyera. 4) Wybór nowego komitetu wyborczego powiatowego. 5) Przemówienie o wyborach. 6) Postawienie kandydatów na posła. 7) Wnioski komitetu i wyborców. 8) Wybór delegata i jego zastępcy na walne zebranie delegatów w Poznaniu.

---

* ***Nowe wybory.*** „Gazeta Gdańska“ wydała już gorącą odezwę do wyborców z zaleceniem najgorliwszéj pracy przedwyborczéj. Tak samo zaleca „Gazeta Toruńska“ potrzebę przygotowań przedwyborczych. Pisze ona:

„Nasze zapatrywanie na sprawę przedłożenia wojskowego znane dostatecznie. *Śmiało też zapisujemy decyzyą Kołą polskiego posłom naszym za zasługę.* Ubolewamy nad rozwiązaniem parlamentu. Wali to na nas ciężar pracy i koszta nie małe... *Projekt wojskowy prędzéj czy późniéj przyjęty będzie* a koszta nowych wyborów będą raczéj zwiększeniem tych ciężarów, które po zwiększeniu armii ponosić będzie trzeba... Na własne jedynie skazaniśmy siły. Wykazuje to potrzebę sprężystéj, *zgrabnéj* i szerokiéj, a wcześnie podjętéj pracy przedwyborczéj. Jednakże położenie nasze nie bez widoków, a tem mniéj rozpaczliwe. Mamy *silną spójnię społeczną i narodową, wyrobioną karność i oświeconą ludność*, która umie się potykać z przeciwnościami przez utrzymanie solidarności.“

Zgadzamy się zupełnie na powyższe wywody gazety, ale pozwalamy sobie przypuszczać, że obawy jéj, jakobyśmy byli zupełnie odosobnieni, są nieco przesadzone. Nam się zdaje, że owszem będziemy bardzo poszukiwanym sprzymierzeńcem, jeżeli zechcemy i chcieć pragniemy.

U Niemców agitacya przedwyborcza już się rozpoczęła na wielką skalę. Mianowicie ruszają się wszędzie socyaliści, a przepowiadają im nową zdobycz co najmniéj 12 mandatów. Liberałowie, którzy ciągle prawili o „chwiejącéj się baszcie centrum“ pierwsi się rozpadli, skutkiem nieznośnéj dyktatury, jaką sobie w stronnictwie przywłaszczał jednostronnie zaciekły a nadęty pychą i zepsuty uległością Richter. Nowy odłam byłego stronnictwa liberalnego odbył już pierwsze przedwyborcze zebranie w Wittembergu, na którem poseł tamtejszy dr. Dohrn, na przyszłość stanowisko swe tak określał: „Stanowiska mego nie mogę wiązać ściśle sformułowanemi zobowiązaniami. Wedle położenia politycznych i międzynarodowych stósunków zajmę odpowiednie stanowisko do sprawy wojskowéj... a wyborcy powinni mieć tyle zaufania, wybierając posła, że wedle obowiązku i sumienia rządzić się będzie wyłącznie względami bezpieczeństwa państwa, a o ile możności największego ochraniania sił narodu.“ Tysiąc zebranych wyborców przyklasnęło mówcy, a nikt nie odezwał się z twierdzeniem, że jedynie wola i zapatrywania wyborców powinny wpłynąć na stanowisko, jakie zajmie poseł.

---

* ***Komisya-kolonizacyjna*** zakupiła dotąd 66,951.94 hkt. ziemi za 40,693,081 m., z czego przypada na Wielkie Księstwo Poznańskie 49,843.59 hkt. za 31,570,344 m., a na Prusy Zachodnie 17,108.35 hkt. za 9,122,737 m. Obsadzono dotychczas 1143 parceli obszaru 20,174 hkt. 1146 kolonistami. Koloniści pochodzą: 39,7 prct. z Księstwa i Prus Zachodnich, a 639 czyli 55,7 prct. z Niemiec, 52 z zagranicy; ostatni są wygnańcami z Rosyi.

Odezwa.

Komitet prowincyonalny wyborczy na W. Księstwo Pozn.

Parlament niemiecki rozwiązany; wybory rozpisane na dzień ***15 czerwca r. b.*** Czas zatém niedaleki, bo tylko pięć tygodni oddziela nas od dnia wyboru. W obec tego wzywamy Wielm. Panów prezesów komitetów wyborczych powiatowych, aby bezzwłocznie zechcieli zwołać walne zebrania wyborcze powiatowe i na porządek obrad takowych postawić ***wybór trzech kandydatów na posłów do parlamentu niemieckiego.***

Nadto postawić na porządku obrad wybór delegatów i ich zastępców, lecz tam tylko, gdzieby przez śmierć lub wyprowadzenie się z powiatów okazał się brak jednych lub drugich.

Nadto komitet prowincyonalny wyborczy czuje się w obowiązku zwrócić uwagę Wielm. Panów na przepisy regulaminu wyborczego z dnia 22 października 1888 roku zawarte ***w artykule trzecim,*** a dotyczące ***komitetów okręgowych*** i prosić o zastósowanie się do takowych.

Przepisy te brzmią:

§ 17. Prezesi i delegaci komitetów w tych powiatach, które wchodzą w skład okręgu, stanowią wspólny komitet okręgowy i biorą w tym komitecie wspólnie pod rozwagę wszystkie te czynności, które dla całego okręgu wyborczego są konieczne lub pożyteczne.

W razie potrzeby miejsce prezesów lub delegatów winni zająć ich zastępcy.

Do tych czynności należą:

1) porozumienie się co do kandydata lub kandydatów poselskich, których okręg ma wybierać;

2) obmyślenie wspólnej, w danych stósunkach najodpowiedniejszej organizacyi wyborczej;

3) przygotowanie wspólnych odezw, druków, karteczek wyborczych itp., które w całym okręgu, mianowicie krótko przed wyborami, w jak największej ilości rozrzucane być powinny.

Przygotowania te wielce ułatwią agitacyą wyborczą i mogą dla komitetów powiatowych służyć za wskazówkę pomyślnego i skutecznego działania.

Powiaty silniejsze winny przychodzić w pomoc słabszym i uboższym powiatom w tymże samym okręgu, bądź to wspierając je funduszami, bądź też pomagając w agitacyi wyborczej.

Zbytecznem chyba byłoby dodawać, że odezwy komitetów wyborczych powiatowych zwołujące wyborców na walne zebrania ogłaszane być winny we wszystkich pismach tutejszych polskich.

Wreszcie co do funduszu na cele wyborcze przypomina podpisany komitet wezwanie swe w piśmie z dnia 28 z. m. r. b. do W. Panów wyłuszczone.

Poznań, 8 maja 1893.

Komitet prowincyonalny wyborczy na W. Księstwo Poznańskie.

Stefan hr. Kwilecki, przewodniczący. Fr. Dobrowolski, sekretarz.

Stefan Cegielski, skarbnik.

Ild. Chełkowski, ks. dr. Kantecki, Bolesław Kościelski, Stefan hr. Kwilecki.

Wybory.

„Reichsanzeiger“ zawiera następujące

ROZPORZĄDZENIE

dotyczące wyborów do parlamentu.

My Wilhelm, z Bożéj łaski Cesarz Niemiecki, Król Pruski i t. d.

rozporządzamy na podstawie przepisu w § 14 ustawy wyborczéj z dnia 31 maja 1869, w imieniu cesarstwa niemieckiego, co następuje:

Wybory do parlamentu odbędą się dnia 15 czerwca 1893.

Stwierdzono dokumentnie Naszym Najwyższym własnoręcznym podpisem i wyciśniętą pieczęcią cesarską.

Dan w Berlinie, dn. 6 maja 1893.

Wilhelm I. R.

(L. S.) *Caprivi.*

Nowa sytuacya.

W sobotę parlament w Berlinie został rozwiązany natychmiast po głosowaniu nad wnioskiem Huenego, skoro tenże pozyskał tylko 162 głosów, a przeciwko niemu oddano 210. Między głosami mniejszości były także głosy polskie; głosowanie było imienne.

Nasze stanowisko wobec reform wojskowych wypowiedzieliśmy jasno niejednokrotnie, a wiadomo także, że posłom naszym w téj trudnéj a pełnéj odpowiedzialności sprawie, pozostawiliśmy zupełną swobodę działania. Nie dla tego, żebyśmy lekceważyli czyjeśkolwiek zdanie, nie dla tego, żebyśmy odmawiali komukolwiek prawa wpływania na wolę i postanowienia posłów, ale dla tego, że w sprawie wysoko politycznéj nie można się powodować względami jednostronnemi, choćby rzekomo najbardziéj przekonywującemi, ale trzeba ważyć wszystkie, najróżnorodniejsze, najsprzeczniejsze względy. Tego zaś nie mogą dokonać czynniki opinii odosobnione, lecz jedynie te, które są postawione na straży interesów ogółu, a stykają się nietylko z opiniami kraju, lecz równocześnie z wszystkiemi stronnictwami państwa, z wszystkimi czynnikami polityki.

Taką strażą jest nasze Koło polskie. Byłoby powrotem do najgorszych obyczajów parlamentaryzmu polskiego, gdybyśmy reprezentacyą parlamentarną chcieli ściśle wiązać instrukcyami wyborców. Sumienie i uczciwość same przez się nakazują parlamentarnym politykom, żeby się liczyli *z opiniami* kraju, ale jednostronnie ulegać nie mogą téj lub owéj. Inaczéj na cóż byłyby parlamenty, wystarczyłoby *sejmikować* i listownie przesełać wota do puszki ministeryalnéj lub kanclerskiéj. Piękny by z tego wyniknął porządek państwowy. Odstraszający przykład w tym względzie dała nieszczęśliwa Polska nasza, w któréj przecież działo się to, czego pragną rzekomo nasi sejmikowicze, niezadowoleni z zasady z swobody poselskiéj.

W danym razie zasada nasza odniosła zwycięztwo, a my z całą szczerością wyznajemy, że nie zawiedliśmy się ani na zasadzie, ani na jéj wykonaniu przez posłów. Koło polskie w jednéj z najtrudniejszych spraw zajęło stanowisko, w naszem położeniu jedynie możliwe, skoro głosowało za wnioskiem, popieranym przez bardzo znaczną mniejszość parlamentu i przez rząd.

Wystarczy przeczytać znakomitą mowę posła dr. Komierowskiego, żeby się przekonać o słuszności naszego twierdzenia. W mowie téj stanowisko polskie określone jest tak poważnie, tak jasno, a z taką godnością, potrzebną dla charakteru Polaka, że nic tam dodać nie potrzeba, niczego ująć nie można. Mówca stanął rzeczywiście na wysokości cytowanego przez siebie Deaka i nie tylko powiedział mowę, ale wspólnie z całem Kołem, które reprezentował, stworzył *jasną sytuacyą polityczną* dla całego społeczeństwa, błąkającego się w sprzecznościach najrozmaitszych sądów. Każdy z nich, przy dobréj woli, znajdzie w mowie téj wyjaśnienie, odpowiedź, usuwającą wszelkie wątpliwości.

Podając dziś mowę posła dr. Komierowskiego w całéj rozciągłości, analizować jéj nie potrzebujemy, zwłaszcza, że wielokrotnie jeszcze zapewnie wypadnie nam odwołać się do niéj, jako do rzeczywistego programu. Przemawia ona sama za siebie i przekonać musi nieuprzedzonych. Liczne brawa jakie otrzymywał mówca z wielu stron Izby, świadczą najlepiéj, że wywody jego przekonywały szczerością, prawdą a jasnością.

Pragnęlibyśmy, żeby czytelnicy nasi, nie tylko ciekawie mowę odczytali, ale rozważyli starannie każde zdanie, bo tam i każdy wyraz ma swoje znaczenie, dobrze przemyślane.

A jeżeliśmy powyżéj powiedzieli, że wystąpienie Koła naszego i mowa posła dr. Komierowskiego stworzyły nam *jasną sytuacyą polityczną*, to dodać musimy, że teraz będzie rzeczą naszą, żebyśmy z téj sytuacyi skorzystać umieli, a unikali wszystkiego, coby ją psuć mogło. Jeżeli z téj sytuacyi skorzystać nie potrafimy, nie będzie to winą Koła, ani mówcy, ale winą nas samych, naszéj niedojrzałości politycznéj, któréj objawy zawsze jeszcze bywają i głośne i jawne. Ale i to widzimy i w to wierzymy mocno, że jesteśmy na drodze dodatniego rozwoju i postępu opinii, która już frazesami zbywać, ani na bezdroża prowadzić się nie pozwoli.

Bardzo to łatwa rzecz, wszystkiemu przeczyć, na wszystko zrzędzić, nie zgadzać się z nikim i z niczem, ale trudno w trudnéj sprawie zająć odpowiednie stanowisko. A skoro raz jest zajęte z taką godnością i z uwzględnieniem wszelkich, najważniejszych interesów i potrzeb, *zgodą ogólną* trzeba dzielo przypieczętować, jeżeli chcemy, żeby nas szanowano i żeby się z nami liczono.

Zgodność ta tém potrzebniejszą w obec nowej a ciężkiéj pracy wyborczej, na jaką nas zwycięzka większość parlamentu naraziła, a zaledwie 5 tygodni pozostaje nam czasu do przygotowań na ciężkę walkę wyborczą. Nie ma ani chwili czasu na sejmikowanie, na staczanie wewnętrznych walk, szczepienie roztroju pod pozorem wewnętrznych „reform“ społeczno-politycznych. Na to nie ma dziś czasu, bo ledwo go jest tyle, żeby wykonać i pokonać techniczne trudności organizacyi wyborczej.

Odzywając się w tym kierunku, sądzimy, że trafiamy w myśl wszystkich dobrze myślących, którym przedewszystkiem na tem zależy, żebyśmy ile możności w najpokaźniejszej liczbie wrócili do parlamentu. Będzie to najlepszym objawem naszej żywotności ze wszystkich stron utrudnianej.

Hasło to zupełnie wystarcza na razie dla nas dla tych, którzy polegać na nas mogą lub zechcą.

W przeciwnym razie nietylko byśmy się narazili na pośmiech u naszych przeciwników, ale niesfornością zrazić byśmy sobie musieli i to szczupłe grono mężów, którzy z poświęceniem własnych interesów, podejmują się ciężkich obowiązków poselskich. Niech każdy pełni swój obowiązek, to najlepsza agitacya, najlepsza reforma. Że zaś posłowie nasi potrafią pełnić swój obowiązek, tego dowód dali świeżo w Berlinie.

Niemcy o nas. „Posener Tageblatt“ pisze: „W rozprawach nad projektem wojskowym stanowiły pocieszający epizod oświadczenia reprezentanta polskiéj frakcyi. Trafnie sądzi o nich (nacyonalliberalna) „Magdeb. Ztg.“:

„Podczas gdy nowy wódz partyi centrum, doktór Lieber, dowiódł, że naturalnie dla niego interes stronnictwa wyżéj stoi ponad względy na rzeszę, frakcya polska przez reprezentanta swojego, deput. dr. Komierowskiego, oświadczyła się za wnioskiem Huenego. Zrobiła to mimo konfliktu swego z rządem pruskim, ponieważ go stawia poniżéj interesów ogółu. Nawet gdyby w oświadczeniu tem nie upatrywało się nic więcéj, prócz przyznania rzeczywistego niebezpieczeństwa i życzenia, żeby je odwrócić wedle możności od zagrożonéj części kraju, powinny wywody te uchodzić za bardzo znaczące i oddziałać zawstydzająco; zawstydzająco dla Niemców, których Polacy pouczać muszą, że są chwile i położenia, w których każdy interes poszczególny poddać się musi interesowi ogółu.“

Mowa dr. Romana Komierowskiego

wypowiedziana w parlamencie niemieckim w dniu 5 lutego b. r. przy obradach nad projektem wojskowym.

M. P. Z polecenia Koła polskiego mam określić stanowisko, jakie zajmujemy wobec wniosku bar. Hunego, postawionego w miejsce projektu rządowego. Jestto M. P. trudnem dla mnie zadaniem o tyle, że mam nietylko wyrazić życzenie i spełnić polecenie Koła polskiego, a także uwzględnić wątpliwości, które istnieją w naszéj rodzinnéj dzielnicy wobec projektu, ale nadto mówić jasno i otwarcie w obliczu całéj reprezentacyi wszech Niemiec w czasach, które jak to uznano ogólnie, należą do najpoważniejszych i to o projekcie, który obejmuje najtrudniejsze problematy polityczne. Z jednéj strony bowiem chce on rozwiązać trudną pod względem strategiczno-wojskowo-technicznym zagadkę, by udzielić jak można najbardziéj zapewnionego bezpieczeństwa pokoju, z drugiéj zaś narusza podstawy, którym pod względem socyalno-politycznym, jako też pod względem ich znaczenia samego w sobie, towarzyszą liczne kwestye i wątpliwości.

Nie jest moim zamiarem, Panowie, po długo trwałych obradach w komisyi, tutaj rozwodzić się szeroko nad przedmiotem, zawartym w projekcie wojskowym; chcę uwydatnić to, co dla nas jest decydującem, aby na podstawie tego materyału okazać rezultat, jaki przedstawia głosowanie nasze jako wynik naszych badań i namysłów.

Już przy pierwszem czytaniu, M. P. — sądzę, że to było 12 grudnia z. r. — zwróciłem uwagę na wielkie wątpliwości, jakie w nas budzi projekt wojskowy, z drugiéj strony atoli wyraziłem nadzieję, że jednakże doprowadzi się w komisyi do porozumienia. Jako wydelegowany przez Koło polskie, pozostałem też wierny owéj zasadzie, którą wypowiedziałem wówczas, nietylko dla tego, że otrzymałem zlecenie, ale nadto, ponieważ jako Polak, pojmuję patryotyzm niemieckich mężów. (Oklaski na prawicy. Głosy z lewicy). Tak, bezwątpienia u niejednego patryotyzm to rzecz szczególna! (Wesołość. Bardzo dobrze! z prawicy).

Dzisiaj M. Panowie stoimy w obec ostatecznéj decyzyi, słowem w obec pytania: czy mamy głosować za projektem wojskowym tak, jak się tenże ukształtował w skutek wyrównującego wniosku pana posła barona Huenego, lub nie? *Oświadczam więc, M. P., w imieniu Koła polskiego, że wszyscy oddamy głosy za wnioskiem.* (Huczne oklaski na prawicy).

Pozwólcie, Panowie, że wnikną w poszczególne przyczyny, które nami kierowały przy rozważaniu i badaniu projektu wojskowego. Projekt ten obejmuje przedewszystkiem trzy ważne momenta: jednym jest strona wojskowo-techniczna, drugim podstawa finansowa, któréj szuka pod względem socyalno-politycznym i trzecim jest on, jak ogólnie wiadomo, kwestyą potęgi najdonioślejszego znaczenia. Obowiązkiem naszym przeto było uwzględnić wszystkie te trzy momenty przy naszych rozprawach i zbadać rezultat ich do głosowania naszego.

Pozwólcie, Panowie, że trzy te kwestye poruszę w szczegółach. Zanim to atoli uczynię, cofnę się do wypadków, które zdarzyły się wprawdzie za obrębem parlamentu, lecz jednakże mają pewną łączność z niniejszemi rozprawami. Od czasu, jak zaczęto projekt wojskowy omawiać w prasie, nie wahała się wroga nam prasa określać stanowiska naszego przy pomocy wszelkiego rodzaju oszczerstw i karykatur — że się tak wyrażę, z nietajoną tendencyą polityczną, abyśmy się zdyskredytowali w opinii publicznéj Niemiec. Nie potrzebuję wspominać tutaj „Hamb. Nachr.“, cały szereg pism aż do najdrobniejszych organów zmierza do tego celu. To jednakże nas nie zadziwiło. Że mamy nieprzyjaciół, to nas nie dziwi; *a że takich mamy nieprzyjaciół, nad tem bynajmniéj nie ubolewamy.*

Bądź co bądź, uderzyło nas to, że w ostatnim czasie zaczepiła nas także i bliżéj nam stojąca prasa. Wczoraj znalazłem w „Germanii“, z któréj „Freisinnige“ wyjęła tę wzmiankę, co następuje:

> U Polaków są głosy za i przeciw kompromisowi prawie podzielone; są oni atoli, jak pisze „Germania“ zmuszeni przez większość w skutek niemoralnego i niekonstytucyjnego przymusu frakcyjnego, do głosowania wszyscy za kompromisem.

Pomijam, Mości Panowie, zupełnie to, co jest istotnie fałszywem w owym referacie i zwracam uwagę na to, *że solidarność jakiegoś stronnictwa nie może być przecież czemś niemoralnem i konstytucyi przeciwnem.* Właśnie u nas ma znaczenie to idealne zdanie: Wszyscy za *jednego, jeden* za wszystkich! Ponieważ to atoli wzmiankowano, przebaczamy to „Germanii“, ubolewamy nad wrażliwością nerwów i cieszymy się, że nie popadliśmy sami w to rozdrażnienie nerwów. (Bardzo dobrze! na prawicy).

M. P. wracając do wspomnianych trzech kwestyi, pierwszą z nich jest kwestya wojskowa. Już w komisyi pozwoliłem sobie zwrócić uwagę na to, że kwestya ta stoi w najściślejszym związku z jeograficzno-politycznem położeniem, w jakiem się znajdujemy, my Polacy. My Polacy mamy położenie wyjątkowe. Żadne stronnictwo nie ma jak my swych reprezentantów ze zbitéj masy ludności, mieszkającéj na ostatnich krańcach kraju. Każde inne stronnictwo rekrutuje swych zwolenników z najrozmaitszych części kraju, Hanoweru, Saksonii itd., my tylko z jednéj części kraju. U nas przeto jest całkiem wykluczonem to, aby część ludności mogła być zagrożoną a nie był nią wielki ogół i odwrotnie, wielki ogół musi być zagrożonym, skoro zagrożoną jest część kraju.

Zanim atoli daléj o tem mówić będę w szczegółach, chciałbym poruszyć tu jednę uwagę pana kanclerza. Pan kanclerz oświadczył na posiedzeniu z 3 maja: dla czego potrzeba nam wzmocnienia? chcemy najprzód utrzymać pokój, nie chcemy porzucać stanowiska, jakie zajmowały Niemcy dotychczas i które im pozwala wypowiedzieć słowa pełne wagi, w celu utrzymania pokoju i dać się uczuć burzycielom pokoju. M. P. tę myśl wyraził pan kanclerz także w swéj wstępnéj mowie, jeśli się nie mylę, 12 grudnia z. r. i otrzymał ogólny wśród nas poklask; dzisiaj winienem mu wyrazić uznanie za to przeswiadczenie i to uzasadnienie idei pokoju, która właśnie stanowi tło tego projektu; *na tej jedynie podstawie chcę się opierać,* kiedy będę się zagłębiał w szczegóły wojskowe. Czynię to i oświadczam z rozmysłem i jasno, aby w naszych oświadczeniach nie szukano może jakiegoś ostrza, aby nas zdyskredytować, nie tu, lecz gdzieindziéj. Sądzę, że mówiłem dość wyraźnie.

A zatem, M. P., pod względem jeograficznym mamy położenie najbardziéj wystawione na niebezpieczeństwo, ale nie tylko jeograficznie, lecz i pod względem okolicy. U nas nie ma wielkich wąwozów, ani pasm gór, ani wielkich rzek, jak Ren. U nas na całéj granicy jest tylko kilka małych twierdz któreby dla nas wchodziły w rachubę. Kraj stoi otwarty, są szerokie płaszczyzny, które zimą — jeżeliby w tym czasie miała się rozpocząć kampania — stanowiłaby, że tak powiem, ujeżdżalnią dla obcych wojsk. M. P. w ciągu naszych dawnych dziejów często doznawaliśmy, co znaczy burza, nadchodząca ze Wschodu, burza, któréj w części zawdzięczamy nasz upadek państwowy i polityczny. Mamyż się dziwić, że rząd niemiecki w zupełnem rozpoznaniu położenia rzeczy, żąda dla siebie większej siły zbrojnéj i występuje z odpowiedniemi żądaniami? Powiedziano tutaj, że powagi wojskowe nie dają żadnej rękojmi, że istotnie nastąpi to, co ma nastąpić wskutek pomnożenia wojska tj. zupełne bezpieczeństwo kraju. Dziwne zapatrywanie! Skoro bowiem administracya wojskowa powiada: zaręczamy wam, że jesteśmy za słabi — to nie daje jéj się wiary. A zatem pod żadnym warunkiem nie uwierzylibyście, Panowie, czy administracya twierdzi coś pod tym, czy pod owym względem. (Oklaski na prawicy.)

Co do mnie atoli nie wierzyłbym z góry administracyi wojskowéj, którąby naprzód zaręczała wszystko; sądziłbym bowiem, że nie posiada miary pewnego, spokojnego sądu, którą mieć powinna.

Pominąwszy to jednakże, słyszeliśmy w komisyi liczby, które miały udowodnić coś przeciwnego z tem, co przedłożyła administracya wojskowa. Nie jestem ja znawcą w sprawach wojskowych, abym mógł rozprawiać o wyższych zadaniach wojskowo-technicznych. Ale jakże mogę dawać wiarę ludziom, którzy w swych liczbach przy innych sposobnościach przedstawiają kombinacye, które mi się wydają bardzo wątpliwemi; mam tu na myśli n. p. wszystkie kwestye rólnicze. W tych jestem znawcą, a słyszałem wiele liczb, które są z gruntu fałszywe, (Bardzo dobrze! na prawicy), tak iż musiałem sobie powiedzieć: ci ludzie nie mają o tem pojęcia ani w przybliżeniu (Wielka prawda! na prawicy), a z drugiéj strony administracya wojskowa, która także sumiennie złożyła dowody w latach 1866 i 1870, ma za sobą całkiem inne środki dowodowe. (Brawo!) Pod tym względem przeto byłby dla mnie punkt ten załatwionym.

Drugim jest strona finansowo-polityczna projektu, która jest ściśle zespolona ze znaczeniem socyalno-politycznem, a w tem wyrażoną jest z jednéj strony ulga, a z drugiéj obciążenie ludności. Zapytaliśmy się: która miara jest większą, aby przy rozstrzygnięciu téj sprawy oddać pewne i odpowiednie votum. Obciążenie, tak jak ono istnieje w projektach podatkowych, jest dla nas — mówię tutaj tylko o naszéj ludności — mniéj niekorzystnem dla biedniejszych, niż dla bogatszych; a wtenczas powiadamy sobie: *jeżeli ten ciężar zawiśnie na ludziach bogatych,* natenczas godzimy się najzupełniéj na to, aby *niższe, biedniejsze warstwy doznały ulgi.* M. P. ta ulga ma nastąpić nie w wątpliwéj albo małéj formie; dwuletnia służba bowiem była od lat dziesiątek postulatem téj Wysokiej Izby, w którego osiągnięciu pokładano największe nadzieje. Dzisiaj nagle — dziwić się temu muszę, i zdziwieniu temu dać wyraz zarazem — sprowadza ją się niżéj zera, oświadczając, że: dwuletnia służba nie jest bynajmniéj przedmiotem wielkiéj kompensaty, Dawniéj była ona celem, godnym współubiegania się, dzisiaj jest czemś podrzędnem (Wielka prawda!) a właśnie dziś, twierdzę to, nie jest ona bynajmniéj czemś podrzędnem. Odnośnie bowiem do siły produkcyjnéj jest po roku 20 życia dla młodzieńca niezmiernie korzystnym każdy miesiąc, który może użyć dla siebie. (Wielka prawda!) Właśnie bowiem produkcyjne stósunki, które się plączą coraz bardziéj, stawiają każdéj jednostce większe zadania; im wcześniéj każda jednostka może być w życiu produktywnie czynną, tem lepiéj dla niéj, że jéj się udzieli tego całego roku. W tem przeto nie ma obciążenia, lecz jest ulga. To, że ciężar obarczy wyższe warstwy, przyjmiemy, byleby przez to niższe warstwy doznały ulgi.

Nie chcę rozwodzić się tutaj dłużéj nad kwestyą skrócenia jednorocznéj służby wobec trzechletniéj i wyrównania ciężarów w ogóle, gdzie cały tłum ma ponosić ciężary w porównaniu do bardziéj obciążonéj jednostki dawniéj. Pojedynczy mówcy wyjaśnili to i wreszcie, zagłębiając się w szczegóły, szkodziłbym przedstawieniu całości, którą skreślić jest mojem zadaniem. W tych dwóch punktach zatem nie mogła inna nastąpić uchwała, krom téj, którą Panom tu przedłożyłem, t. j. przyjęcia projektu.

Całkiem atoli inaczéj przedstawiają się rzeczy w trzeciem punkcie t. j. pod względem czysto politycznym. Ta strona polityczna ma dla nas wielkie znaczenie. M. P. wczoraj i w ogóle w czasie całych rozpraw stawiano pytanie: zkąd pochodzi, że wśród ludności panuje zniechęcenie? Odpowiedzi na to pytanie nie chcę bynajmniéj brać na siebie za szerokie koła Niemiec, podejmuję się jéj tylko specyalnie z uwzględnieniem naszych polskich stósunków. Mówię sobie tedy: nie przypadek wywołał to rozdrażnienie, nie zależało to od ludności saméj, *nie, to pochodziło ze systemu* i z żalem dodać muszę, *ze systemu rządu pruskiego.* (Przytakiwanie w centrum.)

Zanim przejdę do rozprowadzenia téj kwestyi, muszę jeszcze cofnąć się wstecz do bardzo podobnych czasów, które panowały w jednem z państw ościennych przed kilku dziesiątkami lat. Węgrzy znajdowali się w tem samem położeniu co my Polacy dzisiaj wobec Niemiec. Było właśnie także posiedzenie, na którem miano przyjąć propozycye rządu, a przyjąć je mieli Węgrzy. Węgrzy byli rozdrażnieni. Usposobienie to pochodziło ztąd, ponieważ rząd nie umiał obchodzić się z Węgrami. Przytoczę Wam, Panowie, męża stanu — jednego z największych mężów stanu w Europie — znanego, wielkiego Deaka, który wówczas prowadził negocyacye i który wówczas przyjął propozycye nieprzychylnego rządu, lecz zarazem powiedział całą prawdę; zauważył on w końcu swych wywodów, co następuje:

> A naród, który znosi naruszanie swych ustaw, swych praw obywatelskich w tchórzliwem milczeniu, opuściłby także tchórzliwie swego władzcę w godzinie niebezpieczeństwa. Z tchórzliwego narodu nie cieszą się panujący, bojaźń bowiem i zaufanie, wierność i tchórzostwo nie idą nigdy w parze.

Przytoczyłem to oświadczenie z góry, aby tego, co powiem, nie zrozumiano fałszywie. Chciałem tylko wyrazić, że w polityce, w trudnych położeniach, właśnie otwartość jest najlepszą odpowiedzią na liczne pytania, które nam stawiają. M, P.! powiedziałem, że *system pruskiego rządu wobec nas jest fałszywy, że nas krzywdzi i dotyka; tak jest w szkole i kościele, tak w zarobku i administracyi.* Jakkolwiem system ten jest tak szkodliwym, nie byłby jeszcze najzgubniejszym, gdyby się nie posunięto daléj. *Ten system przeszedł do opinii publicznéj w Niemczech i powraca w różnych elaboratach niższéj prasy, jako broń szykany niższych urzędników administracyjnych* i tak system ten, który nas tak dotykał, *działa także zatruwająco na opinią publiczną w Niemczech.* Zdarza się, jak to zaszło przed kilku miesiącami, że inspektorowi szkólnemu wolno pomijać reskrypty ministeryalne, a nikt mu tego zabronić nie może, ani landrat, ani prezes. (Słuchajcie! słuchajcie!) Nie chcę wnikać w szczegóły, wspomniałem to tylko mimochodem. Ale tak dzieje się daléj we wszystkich naszych stosunkach.

Jeżeli to tutaj poruszyłem i wyraziłem w tak ostry sposób, to uczyniłem to dla tego, ponieważ to winienem swéj rodzinnéj dzielnicy. W kraju nie zrozumieliby, że możemy cenić wysoko patryotyzm niemiecki, gdybyśmy równocześnie nie przywiedli przed wielkie forum parlamentarne dotkliwości, wyrządzanych nam przez Niemców właśnie odnośnie do naszego patryotyzmu.

Powtóre M. P., pan Bennigsen zauważył dziś w dyskusyi przed chwilą, że obowiązkiem i zadaniem posła jest starać się o uzdrowienie niedomagań przez publiczne wystąpienie w téj tutaj Wysokiéj Izbie. Czynię to, powiadam otwarcie opinii publicznéj Niemiec, zgromadzonych tutaj w osobie dostojnych swych przedstawicieli, aby pod tym względem nie stawiała rządowi pruskiemu przeszkód, jak tego doznaliśmy niejednokrotnie. Po trzecie zaś, wśród niemieckich rządów związkowych jest także reprezentowany rząd pruski, niechaj tenże raczy spamiętać sobie, co tu powiedziałem.

M. P. jeżeli powiedziałem to wszystko, jeżeli *polityczną* stronę projektu wojskowego przedstawiłem jako mało dla nas korzystną, to może zapytacie: i zkąd panowie przychodzicie do tego, by głosować za projektem wojskowym? M. P. rzeczy mają się po prostu tak, t. j. odpowiedź jest krótka, jakkolwiek wymagała wiele namysłu: *głosujemy, ponieważ nie chcemy zamieniać zatargu z rządem pruskim na zatarg z rządem niemieckim, ponieważ zatarg, który mamy z rządem pruskim, chwilowo poświęcamy interesowi ogólnemu.*

Streszczając, co powiedziałem, głosujemy za projektem, ponieważ po pierwsze chcemy mieć nasze granice zabezpieczone; po drugie, ponieważ w nim widzimy do pewnego stopnia socyalno-polityczne ulgi dla niższych warstw naszéj ludności i po trzecie, ponieważ nasz zatarg z rządem pruskim, a zatem tylko z jednym z rządów, poświęcamy interesowi ogólnemu i chcemy jedno jeszcze zaznaczyć. M. P. uznajemy cały szereg powag, jakie stworzył ideał instytucyi ludzkich, *w téj mierze, w jakiéj do ostatniego tchnienia będziemy walczyli za religią, za swój język ojczysty,* jak z całem poświęceniem występowac będziemy w obronie najbiedniejszego człowieka, aby doznał ulgi w ciężkiéj, socyalno-politycznéj walce o byt, ale z równem zrozumieniem idziemy za głosem, którym odzywa się w ustawie najwyższa powaga Niemiec w poważnéj chwili.

Jakkolwiek kości zostaną rzucone, choćby i projekt nie został przyjęty, okazaliśmy tutaj jasno i wyraźnie, że jakkolwiek silnem jest poczucie prawa z jakiem tutaj przedkładamy nasze gravamina, to równie wielką będzie gotowość i wytrwałość w obronie reform, które się okażą potrzebnemi. Gdyby za pomocą naszych głosów projekt miał zostać przyjęty, cieszylibyśmy się, że przyczyniliśmy się do dobra ogólnego i oddaliśmy cesarzowi, „co cesarskiego.“

(Oklaski na prawicy i na ławach polskich.)

Ostatni dzień obrad nad projektem wojskowym.

Sobotnia dyskusya nad projektem wojskowym nie przedstawiała sama w sobie wielkiego interesu. Konserwatywny poseł *Helldorff* powstawał w swem przemówieniu głównie przeciwko centrum. Zaznaczył on, że naród może ponieść nowe ciężary, że jeżeli się teraz objawia upadek ekonomiczny, to jest on tylko przejściowym, a jeżeli się rozbudza niezadowolenie, natenczas pracuje się dla Bebla. Stronnictwo konserwatywne także występowało zawsze w obronie federalizmu i tak samo jak katolicy uznaje potęgę chrześciaństwa, ale chrześciaństwo mieści w sobie zarazem tolerancyą. Aby dojść do naprawy złego, należy do innych zmierzać celów, aniżeli cele deput. Liebera, które wiodą do demokracyi. Deput. hrabia *Konrad Preysing* (centrum) oświadczył, że wniosek centrum dla tego nosi jego imię, ponieważ na posiedzeniu, na którem uchwalono ponowne przedłożenie wniosku dr. Liebera, on był przewodniczącym. Demokratyczny mówca baron *Münch* wstąpił na mównicę wśród śmiechu i wielkiego niepokoju w Izbie i na jego przemówieniu zakończono dyskusyą.

Nastąpiło głosowanie. Paragraf 1 projektu rządowego odrzucono przeciw głosom konserwatystów. Głosowanie nad wnioskiem barona Huenego było imienne. *Za* wnioskiem oświadczyło 162, *przeciw* 210 głosów. *Za wnioskiem Huenego głosowało Koło polskie,* konserwatyści, stronnictwo Rzeszy, narodowi liberałowie, z centrum: *hr. Adelmann, ks. Arenberg, hr. Ballestrem, hr, Chamare, Dejanicz, Gliszczyński, baron Huene, Lender, hr. Matuschka, Nels, baron Pfetten, dr. Porsch, baron Reitzenstein,* z wolnomyślnych depp. Broemel, Hinze, Maager, dr. Meyer, Schroeder, dr. Siemens, z antysemitów: Ahlwardt, Pickenbach i Liebermann z Sonnenberga, z dzikich liberałów deputowani Wisser, Rösicke i ks. Carolath.

Natychmiast po ogłoszeniu rezultatu rezultatu głosowania, który przyjęto z lewicy oklaskami, na prawicy zaś sykaniem, zabrał głos kanclerz *hr. Caprivi,* oświadczając, iż ma cesarskie orędzie do zakomunikowania. Posłowie powstali z miejsc, a kanclerz odczytał:

> „My Wilhelm z Bożej łaski cesarz niemiecki i król pruski rozporządzamy na mocy uchwały powziętej przez Radę związkową wedle artykułu 24 konstytucyi Rzeszy z Naszem przyzwoleniem, co następuje: *Niniejszem rozwiązuje się parlament!*
>
> Pod pieczęcią z Naszym własnoręcznym podpisem dan w Berlinie 6 maja 1893.
>
> Wilhelm. Kontrs. hr. Caprivi.“

Odczytawszy powyższe orędzie hr. Caprivi, dodał:

„*Na mocy tego cesarskiego rozporządzenia oświadczam w imieniu rządów związkowych na rozkaz Jego Cesarskiéj Mości, że posiedzenia parlamentu są zamknięte*“.

Marszałek *Levetzow,* podziękowawszy Izbie za popieranie go i wyrozumiałość w ciągu całej sesyi, zakończył posiedzenie okrzykiem na cześć cesarza.

Z polskiéj pielgrzymki do Rzymu.

Wenecya, w czwartek wieczór.

(K.) Nasi towarzysze podróży, jadący klasą trzecią, opuścili Wiedeń już we wtorek wieczorem o ½9, odprowadzeni przez ks. Surzyńskiego na dworzec południowy. My podążyliśmy za nimi dopiero w środę rano o 7 godzinie minut 15. Na Baden, Vöslau, Wiener Neustadt, Vayerbach, Semmering, Mürzzuschlag, Bruck, Leoben, St. Michael, Judenburg, St. Veit, Ossiak, Tarvis, Vontafel, Pontebę, Udine i Treviso, podążyliśmy do Wenecyi.

Napróżno silibym się na opisywanie piękności okolic, przez które unosiła nas siła pary olbrzymiego pociągu, do którego we Vayerbachu dołączono drugą machinę. Powietrze mieliśmy prześliczne, a ciągła zmiana przepysznych dekoracyi górskich trzymała naszą uwagę bezustannie na uwięzi. Pociąg w szalonym pędzie to ginął w ciemnych czeluściach licznych tunelów, to sunął z łoskotem przez wspaniałe pomosty oparte na szeregach podwójnych, potężnych arkad, to zagłębiał się wśród stromych skał dwóch niebotycznych łańcuchów, tak że nieba widać całkiem nie było, to znowu wydobywał się na strome wyżyny, przedstawiające oku ze wszech stron najpiękniejsze widoki. Położone w głębi dolin wsie i miasteczka, poprzylepiane do stromych skał jak gniazda jaskółcze małe domki i ruiny dawnych zamków, tu i owdzie śnieg, pokrywający nie tylko szczyty, ale sięgający mianowicie z południowej strony Semmeringu do znacznie zniżonych linii — wszystko to urozmaicało widoki, zajmowały w najwyższym stopniu umysł a gigantyczny charakter gór i skalistych urwisk podnosił wysoko ducha i kazał zapominać o drobnych niedogodnościach całodziennéj podróży. Im dalej za Semmeryngiem, tém natura po obu stronach staje się dziksza, góry piętrzą się coraz wyżej, a ich różnorodne kształty i formacye oraz skład geologiczny były przedmiotem prawdziwego podziwu naszych podróżników. Mianowicie od granicy włoskiéj w Pontebie przybierają góry coraz widoczniéj charakter czysto alpejski. W Styryi i Karyntyi podziwialiśmy niezliczoną ilość porozrzucanych po szczytach gór, wyżynach i dolinach klasztorów, kościołów i kościółków, podobnych do siebie zazwyczaj bardzo, których po części w każdéj większéj miejscowości naliczyć mogłeś po kilka; gęsto tu także rozrzucone po wsiach stacye męki Pańskiéj. Za Pontebą okolica staje się coraz romantyczniejszą, skalistszą, ale zapadający dość szybko zmrok wieczorny położył nareszcie koniec dalszemu wytężaniu wzroku i zmusił nas do wygodniejszego umieszczenia się w wagonach, zwłaszcza, że i zimniéj się robić zaczęło (choć cały dzień pogodę mieliśmy prześliczną —

ani jedną chmurką niezamąconą) i deszcz padać zaczął coraz rzęsiściéj.

Na dworcu kolei żelaznéj w dawnéj stolicy mórz, przyjął nas przyjaciel naszego przewodnika, maestro Tebaldini, dyrektor chórów katedry św. Marka, który nam ułatwił rozgoszczanie się w hotelach i we wszystkiem ofiarował ochoczą pomoc księdzu dr. Surzyńskiemu. Zajęliśmy 3 hotele, ja z kilkunastu towarzyszami mieszkam w Capello nero, wspaniałym hotelu tuż przy placu św. Marka, a okno mojego pokoju wychodzi na prześliczne kopuły katedry św. Marka. Do Wenecyi przybyliśmy po 11 w nocy, wśród deszczu, a zanim załatwiliśmy się z ulokowaniem niepotrzebnych chwilowo przez czas pobytu w Wenecyi bagaży, minęło dobre pół godziny. Po półgodzinnéj jeździe gondolą przez canale grande i poboczne kanaliki przybyliśmy już około 1/21 do wskazanego nam przez przewodnika hotelu, a że deszcz ustał i księżyc w całym swym włoskim majestacie wypłynął na cudownie piękne niebo weneckie, więc nie namyślając się długo, w towarzystwie dwóch innych jeszcze osób obszedłem przy blasku księżyca niemający sobie równego plac św. Marka z kolosalną wieżą-dzwonnicą, otoczony z trzech stron gustownemi prokuratoryami królewskiemi, z czwartéj katedrą św. Marka, w równéj linii z którą ciągnie się pałac dożów. Pomiędzy nim a wspaniałym gmachem dawnéj biblioteki (w stylu najczystszego renesansu) widzimy t. zw. Piazzettę, przez którą wydostaliśmy się na brzeg kanału i obejrzeliśmy słynny most westchnień. Znużenie całodziennéj podróży zapędziło nareszcie i nas do domu, albo raczéj do hotelu, i do łóżka, ale już o wpół do siódméj zbudził nas ks. dr. Surzyński i zabrał na nowe wyprawy. Nasamprzód naturalnie cała gromada ruszyła do katedry św. Marka, gdzieśmy wszyscy byli na uroczystéj mszy konwentualnéj, odprawionéj przez jednego z kanoników, przy któréj śpiewali choraliści św. Marka.

Wenecya, w piątek rano.

(K.) Tak byłem wczoraj w nocy po całodziennych wycieczkach zmęczony, że nie zdołałem mimo najszczerszéj chęci dokończyć sprawozdania z naszéj podróży a mianowicie spisać całodziennych naszych wypadków i wrażeń w Wenecyi. Przerwałem rzecz na relacyi o wysłuchaniu wspaniałéj mszy św. w katedrze św. Marka. Zanim pójdę daléj niech mi będzie wolno uzupełnić przeszłą korespondencyą jeszcze kilkoma szczegółami. Otóż już na włoskiéj stronie, po przebyciu Ponteby, byliśmy świadkami pysznego płonięcia Alp (Alpenglühen), wydarzenia, które, jak nam dobrze poinformowani zapewniali, powtarza się zaledwie kilka razy do roku. Jasno-błękitne światło otoczyło jakby przezroczystą mgłą całe pasmo gór i wydobywało się jasnemi smugami z poza wierzchołków. Było to wspaniałe widowisko! Zdarzył nam się też w podróży przypadek niemiły, bo na stacyi Leoben (miasto sławne z zawarcia pokoju pomiędzy Napoleonem a Austryą) zostawiliśmy na dworcu naszego towarzysza ks. J. z L., który usłyszawszy fałszywie zamiast 7 minut 17 pauzy nie zdążył już wsiąść do wagonu i dopiero dzisiaj o pół do 2 przybył do Wenecyi.

Uzupełniając nazwiska księży, którzy jadą z nami, wymienię winienem emeryta, 83-letniego starosza ze Skrzeza w Prusach Zachodnich, który już po raz drugi jedzie do Rzymu (pierwszy raz przed 6 laty), ks. Marchlewskiego, wikaryusza z Wąbrzeźna i ks. Stobieckiego z Radomicka. Z świeckich jadą z nami pp. Przyłuskie z Starkówca (matka i dwie córki), panna Marya Sczaniecka, p. Veit, p. Zaleska, p. Krzyżanowska z córkami, p. A. Barcikowska, p. Traczykowska, p. Białkowska, poseł Grabski ze Skotnik, dyrektor Grabski z Gniezna, dr. Szułdrzyński (jun. z Lubasza), młody hr. Czarnecki z Ruska, p. Kamieński hotelista z Poznania, p. Fr. Andrzejewski, p. Apol. Bąkowski, p. Kocimski, p. organista Zwierski od św. Marcina, p. Pieniężny, redaktor „Gaz. Olsztyńskiéj z Olsztyna i wielu innych, których nazwisk na razie nie pamiętam.

Wysłuchawszy z nabożeństwem mszy św., zaczęliśmy się rozpatrywać w katedrze św. Marka. Już z zewnątrz imponuje ten kościół wspaniałemi mozajkowemi obrazami, których żywość i świetność barw nie ucierpiała nic mimo długiego szeregu lat, jakie przeszły po nad niejednym z nich, bo niektóre (mówię tu o wewnętrznych mozajkach) sięgają bardzo odległych wieków. Zewnątrz i wewnątrz kościoła dużo ozdób, które Wenecyanie zdobyli w różnych krajach, i tak z kolumn, zdobiących zewnątrz front kościoła, co jedna to z innéj strony — ta z Jerozolimy (z świątyni), — tamta z Aleksandryi, ta znowu z Cypru i t. d. Cztery spiżowe konie umieszczone nad główną bramą katedry, to łup, który w r. 1204 doża Dandolo przywiózł ze zdobytego przez krzyżowców Konstantynopola. Konie te, jak wiadomo, zabrał Napoleon po zdobyciu Wenecyi do Paryża, ale cesarz Franciszek w r. 1815 przywrócił je na dawne miejsce. Ztamtąd pochodzą także cztery wspaniałe kolumny marmurowe, z góry do dołu ozdobione rzeźbami, przedstawiającemi najrozmaitsze sceny z pisma św. Kolumny te podtrzymują sklepienie nad wielkim ołtarzem. Z Byzancyum pochodzi także najpyszniejsza i najkosztowniejsza pamiątka katedry św. Marka t. zw. *pala d'oro*, obraz złoty olbrzymich rozmiarów, dzieło bizantyńskie z XI wieku, przedstawiający różne figury i obrazy ze Starego i Nowego Testamentu, cały wykładany złotem i najkosztowniejszemi kamieniami; samego złota wartość wynosić ma 17 milionów franków, a cena drogich kamieni obliczyć się nie da: są tam perły wielkości tureckiego orzecha, najświetniejsze szmaragdy, rubiny, topazy, opale wielkości jaj gołębich i większe. Obraz ten zamknięty jest, jak u nas mówią, na cztery spusty i odkrywany bywa tylko w największe uroczystości na czas krótki. Dla nas, dzięki uprzejmości maestra Tebaldiniego, zrobiono wyjątek i obraz odkryto, do czego potrzeba było pracy aż trzech silnych ludzi. Pod ołtarzem wielkim jest grób św. Marka ewangelisty, patrona Wenecyi, który pielgrzymi nasi z wielkiem nabożeństwem całowali. — Mozajkowych obrazów tyle jest na wszystkich ścianach katedry i na posadzce, że trudno obejrzeć, a cóż dopiero wymienić i opisać wszystko; już w przedsionku kościoła imponują mozajkowe roboty, przedstawiające stworzenie świata, pierwszych ludzi, ich grzech i t. d., daléj historyą św. Marka od dzieciństwa jego aż do męczeńskiéj śmierci. Byliśmy także w kryptach, które dla nas oświetlono rzęsiście gazem; wiele interesu wzbudziła w nas także kaplica, w któréj się znajduje wspaniała chrzcielnica, także przywieziona z Konstantynopola, grób doży Dandola, grobowiec patryarchy Zenona, ołtarz nakryty wielkim głazem z góry Tabor i wreszcie wmurowany w ścianę kamień (kawał marmuru), na którym miano ściąć świętego Jana Chrzciciela. W skarbcu podziwialiśmy dwa bronzowe przecudowne świeczniki, dzieło niezrównanego Benwenuta Cellini, pyszne mozaiki, gobeliny bardzo starożytne, tron biskupi św. Marka, przywieziony z Aleksandryi (z kamienia tak samo jak tron św. Piotra w Rzymie), wspaniały krzyż biskupi patryarchy weneckiego, pierścień, którym dożowie zaślubiali się z morzem, i bardzo wiele innych bardzo pięknych i godnych uwagi rzeczy.

Z kościoła św. Marka podążyliśmy wszyscy do pałacu dożów, przepięknego zabytku najczystszéj gotyki, który za opłatą 120 centesimów od osoby (niespełna marka) obejrzeliśmy sumiennie. Niepodobna wymieniać wszystkich wspaniałych utworów pędzla znajznakomitszych malarzy, którzy ozdobili ściany sal pałacu, jak Veronese, Tintoretti i t. d., z pomiędzy całych setek dzieł sztuki wymienię tylko dwa, które mnie najwięcéj uderzyły, t. j. jeden jako dotyczący nas pośrednio, bo przedstawiający odwiedziny Henryka III (Walezyusza), niefortunnéj pamięci króla polskiego, w Wenecyi; drugi dla jego niezwykłéj wartości artystycznéj: Rozkosze raju Tintoretta, największych dotychczas rozmiarów obraz w świecie. Zwiedziliśmy wszystkie sale: tronową, salę mniejszéj rady, salę kolegium dziesięciu, większéj rady, sale obejmujące zbiory rzeźb i starożytności, wreszcie spuściliśmy się do podziemiów, gdzie się znajdowały straszne lochy więzienne, dziś puste, ale swego czasu pełne ofiar przebiegłéj polityki weneckiéj. Wejściem na wieżą św. Marka (blisko 500 stóp wysokości) zakończyliśmy przedpołudniowe ekskursye. Wchodzi się na nią wygodnie, bo wiodą na jéj szczyt nie schody, tylko wygodne kondygnacye (39) podnoszące się łagodnie pod górę; nie dziw też, że Napoleon I wjechał na sam szczyt wieży na koniu. Widok z niéj na całe miasto i okolicę wspaniały, opłaca trudy wejścia.

O popołudniowych wycieczkach i dzisiejszym dniu jutro napiszę.

Z Podlasia.

„Warsz. Dniew." nr. 103 rb. ogłasza następujące „zmiany w zarządzie spraw duchownych wyznań *zagranicznych*", w Królestwie Polskiem:

„*W dyecezyi lubelskiéj* (i podlaskiéj): ks. Jan *Krzewski*, wikaryusz parafii Skrzeszów, mianowany administratorem par. Huszlew; ks. Stefan *Obłoza, usunięty* od obowiązków administratora parafii Huszlew, — administratorem par. Stoczek; ks. Tomasz *Słonecki, uwolniony* od obowiązków admin. par. Oszczów, — wikaryuszem par. Garbów, ks. Wacław *Chojecki, usunięty* od obowiązków wikar. par. Przesmyki, — wikaryuszem par. Skrzeszow; ks. Marcin *Grzymała* — administratorem par. Przesmyki" itd. Wszystkie te zmiany zaszły w dyecezyi podlaskiéj, w skutek rozkazu jenerał-gubernatora warszawskiego. On kazał „uwolnić", „usunąć" i degradować administratorów parafii, na wikaryuszów, lub tranzlokować na inne parafie. W Przesmykach zarządzał parafią ks. Rozwadowski; parafianie (!) denuncyowali go (w r. p.), że spowiadał unitów i za to był „usunięty" z probostwa. Wikaryusz jego, ks. Chojecki zganił parafian za szpiegostwo i denuncyacya; został także denuncyonowany przez owieczki i także „usunięty" na kilka miesięcy od kapłańskich obowiązków, *suspendowany* przez jen. gubernatora! Miłych parafian otrzymał ks. Grzymała... Ks. Obłoza i ks. Słonecki „usunięci" również jako *podejrzani* o spowiadanie unitow.

Pr.

Antymilitaryzm.

Wiedeń, 5 maja.

(ss) Z naszych dziejów, obok różnych niewątpliwych zalet, przejęliśmy dwie wady. Pierwszą jest *skłonność do opozycyi*, — płód wybujałego indywidualizmu, który się znacznie przyłożył do sprowadzenia rozstroju Polski; drugą był dziwaczny w narodzie rycerskim i walecznym, a otoczonym zewsząd wrogami, wstręt do ofiar na *cele wojskowe*. Gdyby rok 1796 nie był tragicznie przerwał wątku samoistnego naszego życia narodowego, prawdopodobnie dziś, jak inne wolne narody, bylibyśmy się wyleczyli z owych dwóch wad. Zwrot, jaki u nas nastał po roku 1772 i zaznaczył się wyraźnie w Konstytucyi 3 Maja, usprawiedliwia takie przypuszczenie. Po dobrowolnem wyrzeknięciu się obosiecznego prawa elekcyi na rzecz dziedzicznego tronu, byłaby też zapanowała w Polsce należyta troskliwość o utrzymanie odpowiedniego wojska.

Dziś oczywiście trudniéj nam wyleczyć się z owych wad historycznych. Dzisiejsze bowiem anormalne położenie nasze sprawia, że, nie mogąc zasadniczo godzić się na istniejący z krzywdą naszą status quo, łatwiéj ulegamy urokowi wszelkich prądów opozycyjnych, niż inne, znajdujące się w normalnem położeniu narody. Nie łatwo nam też popierać z zapałem wniosków ministrów wojny, o których ostatecznie nie jesteśmy pewni, czy i o ile ich ewentualne zwycięztwa na polu bitwy dla nas będą korzystne? To wszystko tłomaczy, dla czego u nas występ opozycyjny, chociażby tak źle uzasadniony, jak n. p. sławna mowa posła Hausnera w r. 1878, i głosowanie przeciwko kredytom wojskowym w szerokich kołach zawsze liczyć mogą na huczniejsze oklaski, niż taktyka odwrotna.

Niewątpliwie jednak ciągłe utwierdzanie się w owych historycznych wadach stanowi wielkie niebezpieczeństwo dla narodu naszego. Jak trudno stronnictwom, choćby z natury konserwatywnym, ale wdrożonym przez długie lata w opozycyą, przejść potem na inne tory; widzimy to na *centrum* katolickiem. Tu wina wyłącznie spada na taktykę ks. Bismarcka, który gwałtem katolików niemieckich wparł do pozycyi stanowczo opozycyjnéj. O wiele bardziéj rażącym jest przykład, którego nam dostarczają *Serbowie* i *Rumuni*. Te narody przez wieki czuły się i czuć musiały w zasadniczéj opozycyi przeciwko obcéj, tureckiéj władzy. Ta anormalność lub położenie sprawiło, że teraz, chociaż odzyskały niepodległość i posiadają rządy własne, narodowe, nie mogą odwyknąć od dawnéj opozycyi systematycznéj. W jednéj tylko Bułgaryi mąż stanu niezwykłych zdolności, Stambułow, umiał żelazną ręką skupić cały naród pod jednym sztandarem.

Co specyalnie dotyczy *antimilitaryzmu*, zbyteczne powtarzać aż nadto znane nam wszystkim cyfry, które świadczą o potwornem wzmaganiu się stałych wojsk i olbrzymich sum, które rok rocznie pochłania ich utrzymanie. Któżby z nas nie ubolewał nad tem i nie pragnął w téj mierze stanowczéj zmiany!

U nas jednak, niestety, antimilitaryzm wybujał już wtedy, gdy nie było militaryzmu! Za czasów Zygmunta Augusta Polska obszarem znacznie przewyższała dzisiejsze cesarstwo niemieckie. Tymczasem w r. 1570 koronne wojsko *kwarciane* liczyło — 3759 żołnierza, a stały dochód z kwarty wynosił zaledwie 100,000 złotych! Kiedy sejm w czasie pierwszego bezkrólewia zabrał się do spisania układu z elektem, zwalono na niego cały ciężar obrony krajowéj. Czyż mamy powtórzyć bolesne, ale niestety aż nadto uzasadnioce uwagi, które z tego powodu czynił Bobrzyński w swych „Dziejach Polski"?

Kiedy za Batorego nadeszła chwila natężenia wszelkich sił, aby raz na zawsze odeprzeć Moskwę od Dniepru i Dźwiny i zabezpieczyć na wieki przyszłość i wielkość Polski, w pierwszéj kampanii zdobyliśmy się na wojsko 16,000 ne (według dokładnych obliczeń K. Górskiego w ciekawych rozprawach o „wojnach rosyjskich", „Biblioteka warszawska" roku 1892). Nawet na tak skromne wojsko nie wystarczyły pieniężne ofiary kraju. Wydatki pierwszéj kampanii wynosiły 329,488 złotych, dochody z kwarty i poboru nadzwyczajnego tylko 312,101 złotych, resztę dopłacił Batory z własnej kieszeni. W drugiéj kampanii dopłacił nawet 73,910 złotych. W trzeciéj o wiele więcéj, choć nie mamy dokładnych danych.

„Pierwszéj wyprawy — odezwał się wtedy do sejmu kanclerz Zamoyski — byłby król nie odprawił ani jednym, ani drugim poborem, gdyby nie był własnych dołożył pieniędzy. Przyłożyłby jeszcze, ale już prawie jest wyczerpany, bo do ostaniego szeląga nie żałował. Cóż W. Moście jeszcze po nim chcecie? Chcecie podobno, aby skórę z siebie łupió dał? Uczyniłby i to, gdyby się alchemia taka wynaleść mogła, coby z niéj pieniądze kuto."

Tak późniéj można było niestety w każdéj ważnéj chwili przemawiać do sejmu. Ilekroć nadarzyły się pomyślne okoliczności i nie zabrakło u steru państwa ludzi, gotowych i zdolnych wyzyskać ich dla dobra ogółu, zawsze najprzód opór sejmu a potem jeszcze opór pojedyńczych województw lub osób przeciwko uchwalonym już poborom, — udaremniały wszystkie, najrozumniejsze kombinacye polityczne i strategiczne, tudzież najszlachetniejsze porywy! Zaiste, jeżeli ten dzisiejszy militaryzm jest potwornym objawem, to na odwrót ów nasz stary antymilitaryzm, wzdrygający się przed strasznemi ofiarami na obronę krajową, był wielkim grzechem, za który ciężko pokutujemy! Czegoby to nie byli dokonali Batory, Władysław IV, a nawet Jan Kaźmierz po „szczęśliwym roku" 1660, gdyby byli rozporządzali tylko takiemi dwoma korpusami, jakie dziś wystawia sama Galicya, która nie tworzyła ani 10tej części ówczesnej Polski?

Mniejsza więc o to, co tacy deklamatorzy, jak Richter w Berlinie, albo druh jego Kronawetter we Wiedniu, prawią o militaryzmie i milicyi (naszem niefortunnej pamięci pospolitem ruszeniu!); my na mocy bolesnych doświadczeń i jako zadatek na lepszą przyszłość, musimy oswajać się ze *zasadą*, że każdy naród jest *zobowiązany nie szczędzić żadnych kosztów na swoją obronę*.

W Galicyi od dawna to zrozumiano. Od roku 1867 nasi członkowie delegacyi systematycznie głosują za wszelkiemi żądaniami ministra wojny, często swemi głosami decydowali na ich korzyść. Pominąwszy wzgląd praktyczny, że nie możemy żadną miarą życzyć sobie klęski Austryi i zamiany dzisiejszego znośnego położenia Galicyi na nieznośne jarzmo rosyjskie, z pewnością delegaci galicyjscy mają także na oku ów wyższy cel pedagogii narodowej, która ma nas wyleczyć z dawnego, nieszczęsnego, jakoby zasadniczego wstrętu do ofiar na obronę krajową. W Galicyi, wyjąwszy chyba socyalistów, nikt nigdy naszym delegatom nie robił wyrzutu, że głosowali za budżetem ministra wojny. Wyrzuty robią nam czasem różni „wolnomyślni" innych narodowości, zapewne głównie dla tego, że im przykro, iż wyleczyliśmy się tutaj z owych wad anarchizmu i antymilitaryzmu, które w 18 stuleciu czyhające na upadek Polski mocarstwa solennie nam gwarantowały dyplomatycznemi traktatami!

Jeżeli zatém teraz posłowie nasi w parlamencie niemieckim w sprawach wojskowych głosują tak samo, jak od roku 1867 zawsze głosują posłowie galicyjscy w delegacyi austryackiéj, to trzeba to przywitać z zadowoleniem jako dalszy krok na drodze do narodowego wyzdrowienia z dawnych ułomności. A jeżeli w Austryi właśnie w skutek takiego roztropnego zachowania się posłów naszych, położenie naszego narodu jest, o ile może być, zadowalniającem, to także według wszelkich zasad logiki, nowa, realistyczna polityka posłów naszych w sejmie berlińskim powinna przyczynić się do wyraźniejszego uwydatnienia zwrotu, który nastał od upadka księcia Bismarcka!

O stanowisku kobiet

w prawodawstwie handlowem i wekslowem.

(„Poradnik dla Spółek" nr. 6.)

Pomiędzy działalnością prawną mężczyzn a kobiet nie zna dzisiejsze prawo w ogólności żadnéj różnicy i tylko w pewnych przypadkach zawiera przepisy, w których kobiety samodzielnie prawnie działać nie mogą. To ograniczenie kobiet odnosi się tylko do mężatek, a nie do wdów i panien. Wdowy i panny tak samo prawne działalności i zobowiązania podejmować mogą, jak mężczyźni.

Ograniczenie działalności prawnéj kobiet zamężnych nastąpiło dla tego, że wniesiony jéj w małżeństwo majątek podlega użytkowi męża; gdyby więc żona miała prawo dowolnéj dyspozycyi nad swym majątkiem, toby użytek męża co do tego majątku stał się iluzorycznym.

Mężatki prowadzące na swój rachunek handel, nie potrzebują do czynności prawnych zezwolenia męża, bo zezwolenie takie leży już w tem, że żona z zezwoleniem męża została kupcową. Kupcowe mogą zatem samodzielnie zawierać interesa wszelkiego rodzaju, stawać same w sądach i inne osoby zastępować.

Również nie potrzebują mężatki, prowadzące same lub wspólnie z innemi osobami na swój rachunek jakikolwiek proceder, bądź z wolą, bądź wbrew woli męża, do podejmowania działalności prawnych tegoż procederu dotyczących, mężowskiego zezwolenia i w takich interesach same w sądach stawać mogą.

Jeżeli majątek mężatki jest zastrzeżony, to jest: gdy kontraktem mąż od jego użytku został usunięty, to żona może go i bez zezwolenia męża obdłużyć; lecz kto mężatce na jéj zastrzeżony majątek udziela kredytu i swego zaspokojenia podczas trwania małżeństwa pragnie, to musi, albo przez zahipotekowaswéj pretensyi, albo przez wzięcie dokumentu obligacyjnego lub ruchomej rzeczy w posesyą, osobno się zabezpieczyć. Gdy tego nie uczyni, może dopiero po śmierci jednego z małżonków lub po nastąpionym rozwodzie zaspokojenia swego żądać.

W niektórych przypadkach może żona męża swego bez jego plenipotencyi prawnie zobowięzywać, mianowicie, jeżeli się tyczy brania towarów i rzeczy do zwyczajnego utrzymania domu potrzebnych na kredyt; towary takie mąż bezwarunkowo zapłacić musi, chociażby był żonie brania towarów na kredyt zakazał; zapobiedz temu może mąż tylko przez publiczne ogłoszenie sądowego zakazu.

Prócz tego obowiązany mąż jest do zapłacenia zaciągnionego przez żonę długu, jeżeli dług ten na wspólne dobro obojga małżonków użytym został.

Według powyższych prawnych przepisów zobowięzywać się mogą:

a) bez wszelkiego ograniczenia wdowy i panny, również mężatki, jeżeli są zarazem kupcowe, i mężatki, których majątek jest zastrzeżony;

b) z przyzwoleniem męża wszelkie inne mężatki.

Jeżeli mąż weksle za żonę swą ciągnie, to jest: weksel, który żona ma akceptować, jako wystawiający podpisuje, to w tem ciągnieniu leży zezwolenie jego na akcept żony i osobnego jego zezwolenia do zobowiązania się wekslowego żony już nie potrzeba; tak samo się ma z wekslem, który płatny na rzecz osoby trzeciéj żona za męża ciągnie, bo przez zaakceptowanie daje mąż także zezwolenie do przyjęcia zobowiązania wekslowego przez żonę.

We wszelkich innych przypadkach winien mąż pod nazwiskiem żony podpisać:

„Na powyższe zobowiązanie wekslowe żony mojéj zgadzam się."

Zezwolenie takie męża, jego samego wekslowo nie zobowięzuje i jeżeli on także wekslowo ma odpowiadać, to do owego zezwolenia dodać musi „i przejmuję sam także obowiązek wekslowy" albo zobowiązać się wekslowo osobnym podpisem.

Józef Thiel.

W sejmie pruskim

przemawiał w sobotę przy obradach nad ustawą o podatku od majątku poseł nasz ***prof. Schroeder.*** Dosłowne brzmienie przemówienia szanownego posła jesteśmy zniewoleni odłożyć dla braku miejsca do jednego z następnych numerów pisma naszego.

Na wczorajszem posiedzeniu Izby deputowanych przyjęto ustawę o podatku uzupełniającym 215 głosami przeciw 25. *Koło polskie* oraz centrum powstrzymało się od głosowania. Izba obradowała następnie nad projektem, odnoszącym się do podatku komunalnego. Przyjęty w drugiem czytaniu przepis, wedle którego mają zostać zniesione od 1 kwietnia 1900 r. istniejące podatki od mieszkań, skreślone wedle wniosku dep. *Funcka* 149 głosami przeciw 142. Obrady doprowadzono do § 37, który traktuje o pobieraniu szczególnych podatków gminnych i który przyjęto 193 głosami przeciw 95.

Sejm galicyjski

Lwów, 6 maja.

Marszałek krajowy ks. Sanguszko zagaja o godz. 11 minut 30 posiedzenie. Obecnych 82 posłów.

Sekretarz p. Trzecieski odczytał spis petycyi, które odesłano do komisyi. Ogółem wpłynęło dotąd 623 petycyi.

Członek Wydziału krajowego p. Hoszard popiera petycyą górali z Białki pod Zakopanem w sprawie Morskiego Oka i prosi o odczytanie téj petycyi w całéj osnowie, co Izba uchwala.

W petycyi tej powiadają włościanie, że udawali się do wszystkich, u których mieli nadzieję pomoc otrzymać. „Kilka miesięcy temu blisko 10,000 naszych w samym powiecie nowotarskim — powiada petycya — podpisało do Koła polskiego w Wiedniu prośbę, przypominającą pogwałcone prawa nasze. Ale oto dowiadujemy się z „Nowej Reformy" z 19 z. m., że poseł do Rady Państwa z m. Krakowa, adwokat dr. Weigel na sejmiku relacyjnym w Krakowie oświadczył: „Nie oto idzie, kto jest właścicielem, bo nabywszy lasy i obszar Morskiego Oka jest nim faktycznie i prawnie magnat węgiersko-niemiecki; idzie jednak o to, aby on bezpęawnie obszaru tego nie wcielał do terytoryum królestwa Węgierskiego." Więc Polak, adwokat, reprezentant narodu — mówi dalej petycya — ogłasza publicznie, że faktyczną i prawną własnością obcego poddanego jest to, co nam przed wiekami nadali królowie polscy, to czegośmy przodkowie nasi ciągle używali, to czegośmy nigdy nie sprzedali.

Petenci domagają się od Sejmu „ochronienia ich od takich opiekunów i wyszukania prawdziwie zdolnych prawników i techników, ale sumiennych, którzyby nie dali góralom polskim zabrać ojcowizny.

P. Weigel chciał sprostować niektóre szczegóły

zawartè w petycyi o jego osobie, ale ks. Marszałek zwrócił jego uwagę, że przy czytaniu petycyi regulamin nie dozwala dyskusyi.

Izba przekazała powyższą petycyę komisyi administracyjnej.

W końcu posiedzenia p. Weigel i towarzysze domagają się uchwalenia rozolucyi do Rządu, aby sprawę sporu o granicę nad Morskiem Okiem w ręce ujął i nie pozwolił granic kraju uszczuplać; następnie domagają się polecenia Wydziałowi krajowemu, ażeby przeprowadził obronę prawną własności narodowej; wreszcie, aby wybrał Sejm deputacyę, w celu złożenia tej sprawy u stóp Tronu.

P. Olpiński i towarzysze domagają się polecenia Wydziałowi krajowemu wygotowania ustawy, zaprowadzającej szkółki drzew owocowych w każdej gminie; i aby wszystkie drogi publiczne były obsadzone drzewami owocowemi; wreszcie ażeby we wszystkich szkołach wykładany był przedmiot praktycznego sadownictwa.

Koniec posiedzenia o godz. 1 m. 5. — Następne w poniedziałek o godz. 11 przed południem.

Niemcy.

* ***Berlin,*** 8 maja. Rozeszła się tutaj pogłoska o dymisyi hr. Caprivi'ego. „Nordd. Allg. Ztg." i „Post" zaprzeczają téj pogłosce stanowczo. Po rozwiązaniu parlamentu udał się kanclerz najbliższym pociągiem do Poczdamu, lecz tylko dla tego, aby cesarzowi zareferować o zajściach przed i po rozwiązaniu parlamentu, ale nie dla tego, aby się podać do dymisyi.

— Wraz z rozwiązaniem parlamentu nastąpiło także rozwiązanie stronnictwa wolnomyślnego. Powodem do rozdziału w stronnictwie był wniosek Huenego, za którym głosowało sześciu wolnomyślnych. W sobotę ustanowiono komisyą, która się zajęła uregulowaniem spraw między obydwoma stronnictwami i uchwaliła, że do czasu ostatecznego ukonstytuowania się obydwóch frakcyi jedna część nazywać się będzie „wolnomyślnem stronnictwem ludowem", druga „wolnomyślnem stowarzyszeniem".

— Wolnomyślne stronnictwo ludowe krząta się już około wyborów. W niedzielę zredagowano odezwy wyborcze, podpisane przez Eugeniusza Richtera, w poniedziałek odbyły się konferencye, a zebranie wyborcze zwolenników wolnomyślnego stronnictwa ludowego odbędzie się w Berlinie w środę.

— Deputowani hr. Ballestrem, bar. Huene i dr. Porsch oświadczyli, iż występują ze zarządu stronnictwa centrum w parlamencie. W piątek i sobotę zaczęły się na posiedzeniu stronnictwa centrum obrady nad odezwą wyborczą. Ustęp dotyczący projektu wojskowego ułożono na posiedzeniu, resztę odezwy pozostawiono zarządowi do ułożenia.

— Nowe wybory do parlamentu niemieckiego naznaczone zostały rozporządzeniem cesarskiem w „Reichsanzeigerze" na dzień 15 czerwca. W tym czasie mogą tedy być rozszerzane pisma ulotne, kartki wyborcze i inne druki w celach wyborczych na ulicach, placach i w miejscach publicznych bez osobnego pozwolenia policyi.

— W Ems odsłonięto w niedzielę w południe pomnik cesarza Wilhelma I w obec reprezentantów władz i licznych deputacyi. W imieniu cesarza był obecnym dawniejszy jeneralny adjutant Wilhelma I, kr. Lehndorff.

— Minister oświaty, dr. Bosse, przybył w poniedziałek do Bonn na uroczystość Beethovena.

— Poseł pruski przy Stolicy apostolskiéj, Bülow, wręczył z polecenia cesarzowej Augusty Wiktoryi, dyrektorowi biblioteki watykańskiej, Ojcu Cozza-Luzzi, który towarzyszył jéj przy zwiedzaniu biblioteki, kosztowny pierścień. Pierścień obsadzony jest 24 wielkiemi brylantami i mniejszemi rubinami, które składają imię cesarzowej.

Telegramy.

Paryż, 9 maja. W sprawie niemieckiego projektu wojskowego pisze „Siécle": Nigdy od 23 lat nie mieli Alzatczycy i Lotaryńczycy lepszéj sposobności okazania swego przywiązania do swéj istotnéj ojczyzny francuzkiéj, oraz swego nieprzepartego wstrętu do zwycięzców.

Paryż, 8 maja. Mówią tu, że istnieje zamiar rozwiązania Izby deputowanych i rozpisania wyborów w połowie czerwca. Jest to jednak pogłoska, który się prawdopodobnie nie sprawdzi. Większość deputowanych, jak się zdaje, jest przeciwko rozwiązaniu Izby.

Izba deputowanych wybrała wiceprezesom p. Lockroy w miejsce Peytrala.

Z kilku departamentów donoszą o przymrozkach i o braku deszczu.

Izba deputowanych obradowała w sobotę nad wnioskami, tyczącemi się pobytu cudzoziemców we Francyi.

Paryż, 8 maja. Wyszła tutaj broszura, która robi propagandę na korzyść prezydyalnéj kandydatury jenerała Saussier. Broszura ta jest silnie rozpowszechniona na prowincyi. Jenerał Saussier nie ma mieć nic wspólnego z tą publikacyą.

Rzym, 6 maja. Ojciec św. odbędzie w początku czerwca konsystorz i przy téj sposobności wręczy kapelusze kardynalskie Kardynałom di Pietro, Galimbertiemu, Vaszaremu, Meignanowi, Tomasowi i Sanzyfores.

Londyn, 7 maja. Dzisiaj po południu odbyła się w Hydeparku manifestacya na korzyść ośmiogodzinnego dnia roboczego. Pomiędzy mówcami znajdowało się kilku członków parlamentu, przywódców socyalistycznych i robotników. Uczestników obliczono na 60 tysięcy.

Londyn, 8 maja. „Standard" donosi z Valparaiso, że należy się obawiać zatargu pomiędzy Argentyną a Urugnay.

Petersburg, 7 maja. Przy petersburskim banku dyskontowym przeniewierzył urzędnik kasowy 100,000 rubli.

Peszt, 7 maja. Cesarz wyjechał wczoraj wieczorem do Wiednia.

Peszt, 7 maja. Z wielu okolic donoszą o przymrozkach i śniegu.

Wiedeń, 8 maja. Do „Polit. Corresp." donoszą z Kopenhagi, że car wraz z carową zamierza przybyć do Kopenhagi około 21 sierpnia i że zabawi tam mniéj więcéj 5 tygodni.

Londyn, 8 maja. Prezydent Brazylii donosi, że dnia 4 b. m. zostali na głowę pobici powstańcy w Rio Grande do Sul.

Z Parnambuco donoszą, że prawdopodobnie wywiąże się tam zatarg pomiędzy gubernatorem a prawodawczem zgromadzeniem.

Londyn, 7 maja. Z Dublina donoszą, że wczoraj wieczorem w pobliżu gmachu sprawiedliwości eksplodowała bomba dynamitowa. Wybuch spowodował wielki huk, który słyszano we wszystkich zakątkach miasta. Szkoda, jaką eksplozya wyrządziła, jest nieznaczna. Nikt nie został zraniony.

Londyn, 7 maja. „Daily Chronicle" otrzymuje z Petersburga następującą wiadomość: Zdrowie ministra Giersa nie jest w tak złym stanie, aby zmuszało go do ustąpienia. Oczekują tu raczej bliskiej dymisyi Szyszkina, którego zaczepna polityka zagraniczna nie podoba się ani carowi, ani Giersowi, ci bowiem obaj starają się unikać wszystkiego, coby mogło prowadzić do wojny.

Londyn, 7 maja. Według depeszy, nadeszłej z Kalkuty, rząd indyjski postanowił złożyć z tronu chana Kelatu, jako okrutnego tyrana, który podczas swego panowawia skazał na śmierć trzy tysiące swoich poddanych. Równocześnie ma być anektowany Beludżystan.

Rzym, 7 maja. Król Humbert przesłał prezesowi ministrów Giolittiemu list, wyrażający podziękowanie za udział narodu w królewskiéj uroczystości familijnéj.

Białogród, 7 maja. Dzisiaj ukazać się ma manifest partyi liberalnéj, wzywający wszystkich członków stronnictwa do polityki abstynencyjnéj i do wstrzymania się podczas wyborów od głosowania. Stronnictwo liberalne — mówi manifest — postępowaniem swojem dowiedzie przed całą Europą, że obecnego rządu, który zamachem stanu przyszedł do władzy, nie uznaje za kenstytucyjny.

Chrystyanin, 7 maja. Na wczorajszem posiedzeniu storthingu uchwalono po dwudniowych debatach 64 głosami przeciwko 50 wotum zaufania dla dotychczasowego ministerstwa Steina i 63 głosami przeciwko 51 wotum niezaufania dla nowego gabinetu prawicy Stanga.

Chrystyania, 8 maja. Storthing przyjął 63 głosami przeciwko 50 wniosek 10 członków lewicy, tyczący się udzielenia ministrowi Steenowi 6000 koron rocznej pensyi koronnej za zasługi narodowe.

Bruksela, 8 maja. Przez angielskiego robotniczego deputowanego Pickarda, zwołany międzynarodowy kongres górników, zostanie otworzony dnia 22 b. m. Na porządku obrad kongresistów stoi uregulowanie ośmiogodzinnego dnia roboczego w górnictwie, kwestya roboty kobiecej w górnictwie i dozór nad kopalniami węgla w celu zapobieżenia nieszczęściom.

Dundee, 7 maja. Tylko połowa strejkujących robotników zgodziła się na obniżenie zarobku i zaczęła pracować.

Glasgow, 8 maja. Święto majowe odbyło się tu wczoraj przy udziale 20000 osób. Uchwalono rezolucyą na rzecz równości, braterstwa i ośmiogodzinnego dnia roboczego. Spokój nie został zakłócony.

Northampton, 8 maja. Wczoraj urządzono tu manifestacyą przy udziale 40,000 osób, pomiędzy któremi znajdowali się świętujący malarze.

Antwerpia, 8 maja. Wybuchł tu pożar w składach towarów. Szkody obliczają na pół miliona.

Zofia, 8 maja. Książę Ferdynand wraz z małżonką przybędzie 11 b. m. do Sistowa.

Bern, 8 maja. Ze wszystkich stron kraju donoszą o przymrozkach, które wyrządziły znaczne szkody.

Towarzystwa i Spółki.

* ***Dnia 28 maja r. b.*** odbędzie się przy współudziale Patrona w Sremie w hotelu francuzkim o 4 godzinie po południu walne zebranie połączonych Kółek rólniczo-włościańskich.

Kronika
miejscowa, prowincyonalna i zagraniczna.

Poznań, wtorek, 9 maja.

Uczmy dzieci nasze czytać i pisać po polsku!

* **Doniesienia urzędowe.** Król nadał pobórcy podatków pierwszéj klasy Fritschowi w Ujeździe w powiecie kozielskim order orła czerwonego czwartéj klasy.

* *Najprzewielebniejszy* nasz Ksiądz Arcypasterz przybył do Rzymu w sobotę, jak donosi biuro Wolffa.

* **Zarząd Towarzystwa Czytelni Ludowych** w Poznaniu prosi uprzejmie panów Autorów i Wydawców nowych dziełek, aby już teraz zechcieli przesłać po 2 egzemplarze do przeczytania, resp. zakupienia stósownych dla Czytelni Ludowych.

* **Posiedzenie** zwyczajne wydziału przyrodniczego Tow. Przyjaciół Nauk odbędzie się w środę dnia 10 maja r. b. o godzinie 6 wieczorem w gmachu Towarzystwa. Na porządku obrad: 1) Odczytanie nowych listów p. J. Jackowskiego, inżeniera-górnika z Boliwii. 2) Odczytanie listu p. Wojciechowskiego z Norwegii o okręcie „Wikingen"; 3) Praca dr. Lewandowskiego z Wiednia „O nowym foradymetrze"; 4) Referat p. dr. Fr. Chlapowskiego: „O fizykalnéj teoryi rozczynów przez dr. Jahna"; 5) Komunikaty. 6) Wnioski członków.

W. Szczerbiński.
sekretarz wydziału.

* **Były naczelny prezes** W. Księstwa Poznańskiego a następnie minister kultu hr. Zedlitz, bawił w niedzielę w Poznaniu.

* **W biurze** podatkowém przy ulicy Koziéj nr. 1 na I piętrze, wyłożona jest od 9 do 23 b. m. lista osób opodatkowanych od sumy poniżéj 900 marek. Reklamacye wnosić można jeszcze cztery tygodnie po ogłoszeniu na ręce przewodniczącego w komisyi repartycyjnéj prezesa policyi p. Nathusiusa.

* **W pewnéj** destylacyi na Starym Rynku przyszło już w niedzielę do starcia pomiędzy socyalistami a robotnikami polskimi z powodu przyszłych wyborów. Dwóch agitatorów rzekomo z Berlina chciało wygłosić do obecnych w destylacyi gości przemowy, ale nie znaleźli posłuchu. Przyszło do bójki, a ostatecznie owych dwóch agitatorów wyrzucono za drzwi.

* **Radzca rejencyjny** Barnekow z Frankfurtu n. O. objął zastępstwo dyrygenta wydziału do spraw kościelnych i szkólnych w rejencyi tutejszéj.

* **Talary austryackie** wychodzą z dniem 31 b. m. z kursu, na co zwracamy uwagę.

* **Posiedzenie** rady miejskiéj odbędzie się jutro w środę, dnia 10 maja o godzinie 5 po południu.

* **Egzamin** na rektorów składało w piątek w rejencyi tutejszej 4 kandydatów. Trzej z nich otrzymało patent rektorski.

* **Każdego piątku** wychodzi spis posad, które otrzymać mogą wysłużeni żołnierze, posiadający patent do objęcia służby cywilnéj *(Civilversorgungsschein)*. Spis ten można codziennie przejrzeć od godziny 9 do 1 w głównym urzędzie meldunkowym w bramie Królewskiéj.

* **Teatr polski w Gnieźnie.** Dziś we wtorek operetka: „Bettina" (Maskota).

Jutro w środę operetka: „Ulica Marszałkowska."

* **Dziewiąte** walne zebranie stowarzyszenia nauczycieli wyższych zakładów naukowych W. Ks. Poznańskiego odbędzie się w Świątki w Pile.

* **W Szubinie** sąd ławniczy skazał kolonistę W. z Jeziorowa i gospodarza R. z Piardowic — protestantów — na więzienie po 1 miesiącu za to, że rozmyślnie pewnéj nocy porozbijali ogrodzenie przy Bożéjmęce w Piardowie. Dość łagodna ta kara za takie przewinienie wydawała im się za ostrą i podali apelacyą do wyższéj instancyi.

* **Przyjazd cesarza** zapowiadają znowu Toruniowi na dzień 29 września, a to z przyczyny manewrów fortecznych w tym czasie. Być może, ale pewności jeszcze nie ma wcale.

* **Nowa parafia ewangelicka** utworzona została w Strzałkowie, należącem dotychczas do Witkowa. — Do parafii téj przyłączono jeszcze wsie Krąpkowo, Paruszewo, Paruszewko i Wygodę, dotychczas zaliczane do Września. Nowa ta gmina liczy do 800 ewangelików, ale spodziewają się wzrostu liczby téj, gdy komisya kolonizacyjna Kornaty ewangelikami poobsadza.

* **Dominium Czewojewo,** rozparcelowane i obsadzone już przez komisyą kolonizacyjną kolonistami, zamienione zostało w osobną gminę z nazwą niemiecką „Eriedrichshöh".

* **Gminy** Działy i kolonia kanałowa A w powiecie bydgoskim, złączone zostały w jeden obwód gminny z nazwą kolonia kanałowa A.

* **Z Nakła.** Dokonany z piętnem złości iście szatańskiéj akt zastraszającego wandalizmu, ciężko zasmucił tutejszą parafią i jéj kapłanów. W nocy bowiem z 5 na 6 bieżącego miesiąca rabusie, wtargnąwszy za pomocą drabiny przez okno do kościoła, nietylko zabrali z niego rozmaite przedmioty i rozbili skarbenkę, ale wobec sprzętów do służby bożéj przeznaczonych, posunęli się w bezbożności do tego stopnia, — iż przełamali dwa krzyże — z lanego żelaza — umieszczone na ołtarzach. Pewnie chcieli się przekonać, czy warto zabrać materyał, krzyże bowiem farbą olejną pomalowane. Szczęście, że tabernaculum, chociaż z małem uszkodzeniem, pozostało nietknięte z Przenajświętszym Sakramentem. — Daj Boże, aby poszukiwania wykryły zbrodniarzy, żeby ich mogła dosięgnąć ręka karzącéj sprawiedliwości.

* **Zaraza** pyska i racic grasowała w miesiącu kwietniu w monarchii pruskiéj w 165 powiatach resp. 381 obwodach gminnych lub dominialnych. Na Ks. Poznańskie przypada 10 powiatów i 20 obwodów i to na departament poznański 5 resp. 10 i tak samo na bydgoski.

* **Elbląg.** Obecnie w tutejszém więzieniu odsiaduje karę były dyrektor krajowy, dr. Wehr. Widzieć go można co dzień przez godzinę przechadzającego się po podwórzu więziennem. Nosi długą biało-żółtawą brodę i wygląda bardzo mizernie. Należał on w swoim czasie — jak wiadomo — do najzapaleńszych kulturników.

* **Jubileusz** okupacyi odbył się w Gdańsku i Toruniu bez szowinistycznéj wyniosłości. Zwłaszcza też w przemówieniach liczono się z prawdą historyczną. W Gdańsku jenerał komenderujący Lentze w przemowie swéj zaznaczył, że Gdańsk ze wstrętem przeszedł pod pruskie panowanie. Nadburmistrz gdański tak samo nie taił, że Gdańsk próbował nawet zbrojnego oporu. Naczelny prezes v. Gossler zaś, zapewniał, „że teraz wszystkie warstwy społeczne, *wszystkie wyznania* obejmuje jedno ogniwo zgody, a szeroko rozgałęzione szkólnictwo zapewnia oświatę i podnosi zarobkowość." Że i o ile tak nie jest, wiemy my doskonale. To też przyznajemy racyą słowom, które w Toruniu wypowiedział burmistrz Kohli: „obywatele miasta pod polskim rządem potrafili utrzymać niemiecki język, niemiecki obyczaj, niemiecką wierność", ale zarazem niech nam wolno będzie podnieść zasługę zwierzchniczego państwa polskiego, którego bytowi i rozwojowi niemczyzny nie przeszkadzało, podczas gdy dziś, nie tylko państwo ale i opinia niemiecka zupełnie inaczéj sobie postępują z nami, a usiłowania nasze, żeby także zachować *polski język, polski obyczaj* pod uznanem zwierzchnictwem Prus, poczytywane nam bywają nieledwie za zbrodnią. Pan Kohli sławił opór Torunia przeciwko rządom pruskim, jako objaw *deutscher Treue* dla państwa polskiego, któremu ten przymiot niemiecki nie dozwalał łamać ślubu wierności. Niechże nam się nie bierze za złe, skoro nie możemy i nie chcemy zerwać z tradycyą i przyrodzeniem naszem, które nas stworzyło Polakami.

* **Paritas** wyznaniowa w szkole. Powiat chełmiński. W Wałdowie 81 dzieci w szkole, 51 katolickich, 25 ewangielickich, nauczyciel ewangelik. Religii uczy przychodni nauczyciel, który słowa po polsku nie umie, a dzieci polskie. W szkole wisi portret Lutra, Pana Jezusa nie zawieszono. W Sarnowie dwie szkoły. W katolickiej 145 dzieci na jednego nauczyciela, w nowej ewangielickiej, kosztem państwa, 22 dzieci. W Paparzynie 100 dzieci, na 70 katolickich, nauczyciel ewangielik.

† **Dominik Ginter,** — pisze „Gaz. Tor." — umarł właśnie w Chełmnie, mieście swojem rodzinnem, a bardzo sędziwym wieku, bo w dziewięćdziesiątym pierwszym roku życia. Kolega szkólny z szkoły misyonarskiéj w Chełmnie wielu zacnych niebożczyków, jak ś. p. kanonika ks. Sampławskiego, był w młodych latach urzędnikiem sądowym za księstwa warszawskiego, a następnie za panowania pruskiego. Ożeniony, kupił majętność szlachecką Stolno pod Chełmnem i długie lata ją posiadał. Wychował dwie córki i dwóch synów i wyposażył należycie. Na spędzenie reszty życia wrócił z Królestwa Polskiego do rodzinnego miasta i doczekał się, że mu córka, wdowa po . p. prof. Węclewskim, zamkła oczy. Był to człowiek nader miły w obejściu i wylany zawsze w pomocy dla innych.

* **Kraków.** Za działalność, rozwinięta przeciwko epidemii cholerycznej w roku 1892, wyniósł cesarz Franciszek Józef prezydenta miasta, Szlachtowskiego, do stanu szlacheckiego.

† **Sztuka polska** poniosła znowu ciężką stratę. W sobotę dnia 5 bm. umarł w Krakowie po długiéj i ciężkiéj piersiowéj chorobie rzeźbiarz Marcelin Guyski, urodzony w r. 1830 w Krzywczyńcach, w dawnem województwie kijowskim. W ostatnim czasie pracował nad wielkim utworem „Chrystus bolejący", którego atoli nie mógł wykończyć. Pogrzeb odbył się wczoraj. R. i. p.

* **Pogrzeb** ś. p. Blizińskiego odbył się w Krakowie w czwartek o godzinie 3 popołudniu i to kosztem kraju. Wzięły w nim udział nieprzejrzane tłumy publiczności. Na trumnie złożono kilkadziesiąt wieńców od literatów i kolegów, od artystów dramatycznych dyrekcyi teatrów, od redakcyi pism, stowarzyszeń i t. d. Orszak pogrzebowy wyruszył z domu numer 15-ty przy ul. Karmelickiej, gdzie mieszkał wielki komedyopisarz. Tu przy wyprowadzeniu zwłok z domu przemówili Michał Bałucki i Maryan Gawalewicz, jako przedstawicieli komedyopisarzy. Następnie kondukt żałobny, prowadzony przez ks. infułata Krzemieńskiego, w asystencyi licznego duchowieństwa, poszedł ulicą Szewską, Rynkiem, Floryańską, Basztową i Lubicz. — Pochód otwierała orkiestra „Harmonii", poczem postępował oddział „Sokołów" i deputacye, wreszcie kilka tysięcy osób, które pospieszyły oddać ostatnią przysługę autorowi „Pana Damazego". Na krużganku Bramy Floryańskiéj, w chwili przechodzenia orszaku żałobnego, chór „Lutni" odśpiewał kilka pieśni. Na cmentarzu wygłosili mowy Zygmunt Sarnecki, Ignacy Rosner, aktor Rygier w imieniu artystów teatru krakowskiego, wreszcie Roman Żelazowski imieniem artystów teatru lwowskiego złożył wieniec. W imieniu redakcyi „Kuryera Polskiego" któréj zmarły był członkiem, wypowiedział mowę p. Czesław Pieniążek.

* **W środę** dnia 10 bm. odbędzie się walne półroczne posiedzenie naszego Towarzystwa w zwykłym lokalu zebrań przy ul. Klasztornéj nr. 80, u p. Stolle. Początek o godz. 9 wieczorem.

Zarząd
Towarzystwa handlowego Polskiego w Wrocławiu.
Józef Thomczek, prezes. Włodzimierz Broekere. w zast. sekretarza.

* **Cenne dokumenty** i rękopisy z biblioteki watykańskiéj, odnoszące się do odkrycia Kolumba, a które mają być wystawione w Chicago, znajdują się obecnie w Waszyngtonie. Są to oryginalne manuskrypta, karty itd., liczba ich wynosi sto z górą. Jest tam między innemi kontrakt zawarty pomiędzy Kolumbem a Ferdynandem i Izabelą po pierwszéj podróży, dokonanéj przez słynnego żeglarza. Kontrakt podpisany został w Grenadzie 14 kwietnia 1892 r. Kolumb mianowany w nim jest wielkim admirałem i wicekrólem odkrytych przez niego lądów. Daléj jest bulla Papieża Aleksandra VI z roku 1893, przyznająca królowi hiszpańskiemu wszystkie te posiadłości. Wśród tych papierów znajduje się 20—30 własnoręcznych listów Kolumba, a także testament, w którym mianuje spadkobiercą syna swego, Diego. Papież Leon XIII udzielił tych dokumentów na czas wystawy.

* **Kalendarz.** Jutro w środę dnia 10 maja św. Izydora oracza.

Wschód słońca o godzinie 4 minut 14. Zachód o godzinie 7 minut 40.

Telegram prywatny
„Kuryera Poznańskiego".

Rzym, 9 maja. *Wczoraj wieczorem przybyli wszyscy pielgrzymi szczęśliwie do Rzymu. Na dworcu powitał ich Najprzewielebniejszy ksiądz Arcypasterz, oraz Monsignor Meszczyński i inni duchowni. Dziś rano odprawił ksiądz Arcypasterz cichą mszą św. świętą na podziękowanie Panu Bogu za szczęśliwe przybycie.*

Przybyli do Poznania.

Poznań, 9 maja.

KAMIEŃSKIEGO HOTEL VICTORIA. Dziembowski jur. z żoną z Palędzia, mecenas Schmydt z Środy, Janta-Połczyński z Redgoszczy, pani Sprada ze Smigla, Krupski z Psarskiego, dr. Kalbor z Trzemeszna, Wlazłowski z Mościejewa, Makomaski z Kijewa, Grabowski w Królestwa Polskiego, Frankenberg z Gniezna, Urich z Rostyrorowa, Szylczyński z Gaju, Guretzky z Trieplitz, Bloch z Radosk, Szumlański z Krakowa, Günter z Wrocławia.

Telegram giełdowy.

Berlin, 9 maja 1893 roku. (Kursa końcowe.)

Kurs z dnia	8	9
Pszenica osłab.		
na maj-czerwiec	161 —	163 25
na wrzes.-paźdz.	165 25	166 75
Żyto osłab.		
na maj-czerwiec	145 50	148 50
na wrzes.-paźdz.	150 25	152 —
Oléj rzep. stale.		
na maj . . .	50 60	50 80
na wrzes.-paźdz.	51 80	51 80
Okowita szalej.		
eksportowa . .	37 40	38 —
na maj . . .	37 —	37 30
na maj-czerwiec	37 —	37 30
na czerw.-lipiec .	37 20	37 60
na lipiec-sierpień	37 60	38 —
na sierp.-wrzesień	38 —	38 30
spożywcza . . .	57 40	— —
Owies		
na maj-czerwiec	149 —	151 50
Wypowiedziano:		
żyta węcpli . .	450	150
okowity kw. ekp.	100,000	110,000
„ „ spoż.		0,000

Niem. 3% poż. pań.	86 90	86 80
Consol. 4% . .	107 50	107 50
Consol. 3½% .	101 25	101 20
Pozn. 4% l. zast.	102 50	102 25
Pozn. 3½% l. zas.	97 60	97 25
Pozn. listy rent.	103 30	103 30
Poznań. oblig. .	96 60	96 50
Austr. banknoty	166 25	166 35
Austr. renta srbr.	81 25	81 10
Ros. banknoty .	213 —	213 —
Ros. listy zastaw.	101 50	101 40
Pols. 5% lis. zas.	66 10	66 —
Pols. likw. lis. zas.	64 20	64 40
Węg. 4% renta zł.	95 80	95 70
Węg. 5% „ kor.	92 75	92 60
Austr. kred. akcye	175 —	174 50
Lombardy . . .	47 75	48 —
Disconto com. .	184 50	183 50

Usposobienie: słabo.

Szczecin, 9 maja 1893 roku. (Kursa końcowe.)

Kurs z dnia	8	9
Pszenica wyżej.		
na maj	155 —	158 —
na czerw. lipiec	159 —	161 —
Żyto wyżej.		
na maj	140 —	143 50
na czerw.-lipiec	141 —	144 50
Oléj rzep. spok.		
na maj	50 50	50 50
na wrześ.-paźdz.	51 50	51 50

Okowita stale.		
w miejscu eksport.	36 —	36 20
na maj	35 30	35 60
na sierp.-wrześ.	36 50	36 80
Petroleum		
w miejscu . . .	9 50	9 50

Dodatek